Nr. 90. Lwów — Piątek dnia 19 Kwietnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Agencya dzienników Sołobskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na całej numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Emmy Wd. — Jewtychia. Jutro: św. Agnieszki Pol. — Hrehorya.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 14. Zachód „ „ 6 m. 47.

Długość dnia godzin 13 minut 33. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Sprawa odszkodowania.

W ostatnią sobotę wystosował rząd nowoyorski do wszystkich gabinetów okólnik w tonie podobno bardzo stanowczym, a treści takiej, że Stany Zjednoczone nie pozwolą żądać od Chin większego odszkodowania dla wszystkich razem mocarstw, jak 40 milionów funtów szterlingów. Te pieniądze powinny być podzielone między temi mocarstwami, które wysłały odsiecz oblężonym w Pekinie ambasadorom, i każde z tych mocarstw otrzyma taką sumę, jaka mu się należy w stosunku do rzeczywiście okazanej ambasadorom usługi, a więc najwięcej wypadnie na dolę Anglii, mniej otrzyma Japonia, jeszcze mniej Stany Zjednoczone, potem kolejno idą udziały Rosyi, Niemiec, Francyi i t. d. Żadnych dodatków do pieniężnego wynagrodzenia nikt nie ma prawa żądać. Będzie ono wypłacone natychmiast i w złocie. Jeżeli mocarstwa nie zgodzą się na tę propozycyę, to rząd nowo-yorski chętnie przystanie na wyrok w tej sprawie sądu rozjemczego, istniejącego na mocy postanowień konferencyi w Hadze. Jeżeli zaś którekolwiek mocarstwo zechce samo dobić się od Chin większego wynagrodzenia, to Stany Zjednoczone wystąpią przeciw podobnym usiłowaniom w sposób, jaki same uznają za stosowny i skuteczny.

Ten zatem okólnik jest prawdziwą bombą. Ton jego brutalny, jak wszystkich międzynarodowych aktów, układanych w Waszyngtonie, a treść podobna do ultimatum. Lecz takie wystąpienie rządu nowo-yorskiego przecięło wszystkie niepewności i w tem jego dobra strona. W ostatnich czasach w gremium ambasadorów pekińskich powstały niesnaski: przedstawiciel Rosyi wszystko krytykował i na nic się nie zgadzał; przedstawiciele Anglii i Japonii zachowywali milczenie; a przedstawiciel Stanów Zjednoczonych tak gorąco w każdym szczególe bronił interesów chińskich, że go nazwano adwokatem bogdychana i raz nawet mu powiedziano, że jego miejsce właściwie nie między ambasadorami, lecz pośród pełnomocników chińskich. Mniemano jednak, że ten dyplomata znacznie przekracza wskazówki, które otrzymuje od swego rządu i podobno zamierzano nawet prosić prezydenta Mac-Kinleya, aby kogo innego posłał do Pekinu. Okólnik amerykański rozwiał wszelkie co do tego wątpliwości.

Bomba pękła i teraz rzecz musi się prędko wyjaśnić; w tem właśnie dobra strona okólnika amerykańskiego. Rząd Mac-Kinleya stoi na tem stanowisku, że mocarstwa były obowiązane tylko bronić swych ambasadorów, których nietykalność była naruszona wbrew wszelkim prawom międzynarodowym. W tem zawinił rząd chiński, więc za to musi zapłacić koszta odsieczy. Ale mocarstwa nie miały żadnego prawa mięszać się do wewnętrznych spraw chińskich, walczyć z bokserami, urządzać militarnych wypraw i t. d. Jeżeli to czyniły, to tylko z własnej ochoty, przez bogdychana nie były o to proszone, zatem nie mają prawa żądać za to zwrotu wydatków. Skoro Rosyi nie pozwolono rozciągać protektoratu nad Mandżuryą, wzamian za trudy i koszta uspokojenia tego kraju, to również nie powinno się żądać pieniędzy za taką samą działalność w innych okolicach chińskich. Jest to rozumowanie zupełnie logiczne.

Telegraficzne biura amerykańskie i londyńskie donoszą, że na okólnik rządu Mac-Kinleya odrazu przystały dwa mocarstwa, mianowicie Anglia i Japonia — pierwsza z tym dodatkiem, że zmniejsza swą część odszkodowania do 21,820.000 dolarów, ale za to żąda pewnych handlowych koncesyj, druga bez żadnych zastrzeżeń. Inne mocarstwa jeszcze nie odpowiedziały, ale berlińskie dzienniki donoszą, że rachunek niemiecki wynosi 12 milionów funtów szterlingów, w czem jednak wcale nie policzono strat osób prywatnych i zakładów misyjnych, a to wyniesie najmniej drugie tyle. Otóż same owe 12 milionów o wiele przenoszą kwotę, która należy się Niemcom wedle amerykańskiego rachunku. Jak się załatwi ta sprawa — zgodą mocarstw, czy wyrokiem trybunału rozjemczego, — tego oczywiście niepodobna przewidzieć, to jednak pewna, że nie wojną ze Stanami Zjednoczonymi. Każdy rozumie, że one dlatego wystąpiły tak stanowczo, iż, uważając Chiny za swój rynek zbytu, nie chcą, aby on przez Europę był zubożony. Z tego samego powodu Anglia i Japonia natychmiast przystały na amerykański okólnik. Te trzy państwa chcą być pierwszemi na chińskim rynku i dlatego tak dbają o jego zasobność.

Niemcy, które się chciały grubo obłowić, wyjdą z kwitkiem, a Rosya zachowa swą przewagę w północnych chińskich prowincyach, chociaż bez ugody. Berlińska dyplomacya przespekulowała się na swej zanadto misternej polityce. Metoda, polegająca na trzymaniu w ogniu dwóch żelaz, nie zawsze dopisuje.

Ostateczny jednak rezultat amerykańskiej bomby będzie ten, że się sprawa chińska nareszcie skończy. Tak, czy owak, ale zejdzie z pola. Jakoż zapewniają doniesienia z Pekinu, że w ciągu sześciu tygodni wojska zagraniczne będą z Chin wycofane, a bogdychan wróci do swej stolicy.

Po wizycie. — Bajki o większości.

Piszą nam z Wiednia, 17 kwietnia:

Toasty wygłoszone na obiedzie galowym w Burgu nadały niewątpliwie wizycie cesarzewicza niemieckiego doniosłość polityczną w tym kierunku, że ponownie zaznaczyły ścisłość sojuszu niemiecko-austryackiego. Właściwie coroczne manifestacye ścisłości tego sojuszu są zbyteczne, skoro trwa już 22 lat. Jedynie niezręczne manewry tych, którzy spodziewają się broszurkami i artykułami dziennikarskiemi rozwiązać sojusz tak stary, tłómaczą, że corocznie w tej lub owej formie autentycznej zaznacza się, że sojusz jest niezachwiany. Broszury zatem Cheradame'a etc. wywołują wręcz odwrotny efekt, niż ten, do którego zmierzają. Za miesiąc odbędzie się sesya delegacyi austryacko-węgierskich. Wczoraj skończyły się odnośne narady ministeryum wspólnego z prezesami obu gabinetów i ministrami finansów, na których bez wszelkich trudności ustanowiono wspólny budżet na rok przyszły, o 7 do 8 milionów koron wyższy, niż bieżący. Na tej przyszłej sesyi delegacyi znowu, jak na dawniejszych, zapadną niemal jednomyślnie uchwały, zatwierdzające dotychczasowy system polityki zagranicznej. Jedynie może w delegacyi austryackiej pp. Kramarz i Pacak, a obok nich wszechniemcy Wolf i Iro wypowiedzą pewne zastrzeżenia, pierwsi w interesie Rosyi, drudzy dlatego, ponieważ w interesie wszechniemieckich, unitarnych mrzonek pragną naprężenia pomiędzy Austryą a Niemcami, a nadto w interesie — nowego trójprzymierza Niemiec, Francyi i Rosyi (!!) przeciwko Anglii, jak temi dniami naiwnie wyznała *Ostdeutsche Rundschau!* W delegacyi zaś węgierskiej wygłosi swe veto Ugron, aby odwrócić uwagę od swoich różnych interesów handlowych, niezgodnych z mandatem poselskim! Na takich to głosach opozycyjnych naiwni opierają potem rozumowania o bliskim rozpadnięciu się sojuszu! Tymczasem polityk realny liczy się z faktami, nie zaś z dowolnemi przypuszczeniami.

Kilkakrotnie zauważyliśmy, że o parlamentarnej koalicyi niemiecko-czeskiej na teraz nie może być mowy. Wogóle w danych stosunkach utworzenie stałej większości parlamentarnej uważalibyśmy nie jako ułatwienie, lecz jako utrudnienie prawidłowej pracy parlamentarnej. Tradycye bowiem czeskiej i niemieckiej obstrukcyi są zbyt świeże, aby nie miała z nich skorzystać każda mniejszość parlamentarna wobec stałej większości. Nie podobna także przypuszczać, aby p. Koerber zmierzał do wytworzenia stałej większości parlamentarnej, co pociągnęłoby za sobą przekształcenie gabinetu, który w dotychczasowym składzie wywiązał się pomyślniej ze swego zadania od dawniejszych. Gdyby, pomimo nieprawdopodobieństwa, zanosiło się na utworzenie stałej większości, Polacy nie mieliby żadnego powodu wpraszać się do tej kompanii. Każda tworząca się większość musiałaby się starać o pozyskanie Koła polskiego, nie odwrotnie. Gdyby dziś powstała czesko-niemiecka koalicya na podstawie liberalizmu i ekonomicznych interesów Czech i Morawii, natenczas Koło polskie w licznych innych stronnictwach Izby znalazłoby aż nadto chętnych sprzymierzeńców i nie potrzebowałoby wcale obawiać się odosobnienia. Przywódzcy Koła z pewnością więc bardzo spokojnie, a nawet ironicznie spoglądają na te dziennikarskie niemiecko-czeskie „strachy na lachy". Komiczną jest grandezza, z jaką *Narodni Listy* łaskawie zapewniają, że dotąd nie istnieje polityczna koalicya niemiecko-czeska. Wiemy doskonale, że, gdyby Niemcy chcieli uczynić pewne ofiary, albo tylko oferty polityczne — Czesi, mimo wszelkich deklamacyi o solidarności słowiańskiej, nie wahaliby się wcale dobić targu. A nawet z punktu widzenia realistycznej polityki, nie możnaby im stąd czynić żadnego zarzutu. Ale Niemcy na teraz nie myślą wcale okupić koalicyi z Czechami narodowościowemi ustępstwami, a zatem grandezza organu młodoczeskiego wywołuje tylko wesołość.

Zebranie w Rohatynie w sprawach podatkowych.

Rohatyn 16 kwietnia.

Zapowiedziane w *Przeglądzie* zebranie w Rohatynie dla narad nad potrzebą sanacyi stosunków podatkowych odbyło się dzisiaj przy licznym udziale okolicznych obywateli i wielu gości z innych stron kraju. Między innymi uczestniczyli w naradach: p. Niementowski, poseł do Rady państwa, p. Onyszkiewicz, poseł na Sejm krajowy, p. Lityński, marszałek powiatu podhajeckiego.

Przewodniczył marszałek powiatu rohatyńskiego p. Mikołaj Torosiewicz. Hr. Maurycy Mycielski, pierwszy inicyator zjazdu, w krótkiem przemówieniu wyłuszczył cel zebrania. Odczytano następnie liczne listy i telegramy, które z całego kraju z życzeniami i słowami uznania dla zebrania nadeszły na ręce zapraszających. Między innymi list prof. dra Głąbińskiego ze Lwowa, który obszernie i ze zwykłą sobie wytrawnością zastanawiał się nad stanem rzeczy, jego przyczynami i wreszcie nad środkami, których należałoby się imać, celem uzyskania zmian ku lepszemu. „W inicyatywie Panów — pisał on między innymi — widzę pocieszający objaw budzącej się u nas samodzielności i energii społecznej, bez której o lepszej przyszłości narodu marzyć nie możemy...." Funkcyonowanie naszych władz podatkowych nazywa dr. Głąbiński nieprawidłowem i robi tę uwagę, że „objawy fiskalizmu, będące gorzkim chlebem powszednim wszystkich warstw, najwięcej goryczy, niezadowolenia, groźnej choć cichej reakcyi, wywołują wśród tych, którzy bronić się sami nie mogą lub nie umieją, szczególnie wśród ludu wiejskiego". „Sądzę, że na razie ważniejszem jest dla naszego kraju — pisze w końcu prof. Głąbiński — usunięcie w drodze administracyjnej nieprawnych praktyk fiskalnych, aniżeli wyjednanie reform ustaw skarbowych, tembardziej, że osiągnięcie celu pierwszego jest łatwiejsze, bo zależy od nas samych i od dobrej woli naczelnej władzy skarbowej". Tego samego zdania zresztą byli i inicyatorowie zebrania. — Hr. Mycielski w swojem wstępnem przemówieniu wyraźnie kładł nacisk na to, że w Galicyi najgruntowniejsza choćby reforma ustaw żadnej ulgi ludności nie przyniesie tak długo, jak długo trwać będą dzisiejsze stosunki, jak długo władze o tyle tylko ściśle trzymać się będą prawa, o ile im to dogadza. Zebranie zasadę tę stanowczo za swoją obrało.

Właściwa dyskusya, zagajona przez p. Krzeczunowicza z Bołszowiec, była jednem niekończącem się twierdzeniem, że jak dr. Głąbiński zaznaczył, dzieją się „nieprawidłowości" w postępowaniu władz skarbowych z ludnością, płacącą podatki. Przytoczono liczne fakta istnie monstrualne. Przypominano sobie ludzi, zrujnowanych jednym zamachem przez egzekucyę podatkową, przez licytacyę i to za wymiar niesłuszny, zwrócony następnie przez władzę. Opowiadano następujący wypadek: Ubogiemu izraelicie w Pistyniu zlicytował urząd podatkowy grunt i chatę. Realność, wartości około 4.000 koron, sprzedaną została poniżej wartości za 2.000 koron. Z kwoty tej ściągnęła sobie władza 800 koron, do których miała pretensyę.

Rekurs, wniesiony przez kontrybuenta, załatwiony został w kilka lat później. Wyższa władza pretensyę skarbu zredukowała do marnej kwoty kilku koron. Atoli w myśl obowiązujących przepisów nie zwrócił urząd gotówką pozostałych siedmiuset kilkudziesięciu koron, istnieje bowiem zwyczaj, że się nadpłaconemi kwotami bonifikuje dalsze pretensye skarbu. W tym wypadku była w trzymaniu się tego zwyczaju jakaś gorzka ironia, zważywszy, że zrujnowany przez państwo ów żydek wolny był nadal od wszelkich powinności podatkowych.

Cały numer *Przeglądu* nie wystarczyłby na opisanie faktów, które zebrani na wyścigi przedkładali do osądzenia słuchaczom. Zaznaczamy nawiasem, że narady trwały od 11 do 5 popołudniu i że przez mniej więcej godzin pięć przysłuchiwano się owej niewesołej litanii. Między innemi stwierdzono, że w każdym powiecie inaczej urzędnicy interpretują ustawy, że w jednych powiatach nieprawidłowości mają inny charakter, w drugich znowu inny.

Stwierdzono dalej, że stanowczo za długo pozwala sobie prezydyum dyrekcyi skarbowej trzymać u siebie rekursa kontrybuentów, bo zwykle kilka lat upływa zanim je załatwi. Adwokaci umyślnie o to uproszeni, przybyli na zebranie z foliałowymi materyałami, uzbieranymi w ciągu długiej praktyki, i zebrani mieli sposobność sprawdzić rozmiary krzywd, których padają ofiarą ubodzy włościanie. Któżby uwierzył, że „przepisy czy ustawy", pozwalają, nakazują nawet egzekutorowi ściągać z chorego chłopa kożuch, który mu służy za jedyne przykrycie na nędznej pościeli. Dzieje się tak, a że urzędnicy zapewniają nas, iż ściśle trzymają się przepisów i ustaw, tedy musimy przypuścić, że istnieją takie potworne przepisy.

Na zebraniu zapadły następujące rezolucye: Zgromadzenie uchwala: 1) zebrani w Rohatynie na poufnem zgromadzeniu stwierdzają potrzebę sanacyi stosunków co do wykonania ustaw podatkowych, 2) wybierają komitet z pięciu członków złożony, który mieć będzie prawo kooptacyi, a temu komitetowi porucza się: a) zebranie materyałów odnoszących się do stosunków podatkowych, b) sprawdzenie go i uporządkowanie, c) na podstawie zebranego materyału komitet przedstawi swe wnioski co do sposobu działania i dróg, prowadzących do uchylenia stwierdzonych nieprawidłowości. Zebranie to poufne zwoła komitet do Lwowa. Listę mających być zaproszonymi osób ułoży Komitet, 3) Zgromadzenie wybiera do Komitetu panów: Aleksandra Krzeczunowicza, Maurycego hr. Mycielskiego, Michała Tustanowskiego, Zygmunta Lewakowskiego i Napoleona Gołaszewskiego.

X. X.

Defraudacye w Banku ormiańskim.

Wykryta wczoraj sprawa defraudacyi w zastawniczym Banku ormiańskim weszła już ostatecznie w fazę kryminalną: sprawcę bowiem tych defraudacyi ks. kanonika Jana Mardyrosiewicza, dyrektora Banku, aresztowały władze wczoraj wieczorem. Równocześnie ks. arcybiskup Issakowicz zasuspendował ks. Mardyrosiewicza w obowiązkach kapłańskich.

Nadużycia w banku ormiańskim działy się — jak przyznał sam ks. Mardyrosiewicz — już od lat 10, a od lat 3 przybrały znaczne rozmiary. Równocześnie także rosły prywatne długi ks. Mardyrosiewicza i w ostatnich cza-

Stanisław Tarnowski o Konstantym Górskim.

Czcigodny prezes Akademii pisze w krakowskim *Przeglądzie polskim* o zmarłym Konstantym Górskim, co następuje:

My, którzyśmy z dzieciństwa dorastali do młodości między rokiem 1850 a 1860, mieliśmy przed oczyma żywe wspomnienie napoleońskich i późniejszych czasów, najchwalebniejsze, najzasłużeńsze, najszczerzej i najgoręcej szanowane. Byli jeszcze starzy jenerałowie, byli wielcy poeci, byli politycy z czasów Królestwa Kongresowego i emigracyjnych; żyliśmy wśród historyi ubiegłej połowy wieku, a wszędzie, na każdem polu, widzieliśmy przed sobą ludzi niezwykłych stosunkowo wielu zupełnie znakomitych. Ale widzieliśmy także, że oni wszyscy starzy, niektórzy już bardzo starzy, i prędzej, czy później, raczej prędzej, niż później, zejdą z tego świata; i choć bardzo młodzi, już przezornie, a niespokojnie zadawaliśmy sobie pytanie, kto ich zastąpi? Kto zajmie to stanowisko naczelne, jakie zajmuje w emigracyi stary książę Adam i kilku ludzi około niego, w Warszawie Andrzej Zamoyski, we Lwowie Leon Sapieha, w Wielkopolsce Koźmianowie, Maciej Mielżyński, Potworowski, Działyński? Ci, choć nie młodzi, nie byli jeszcze starzy, a inni, Adam Potocki naprzykład, byli młodzi, w sile wieku i przeznaczeni zdawało się, do długiego życia. Jednak wszyscy byli z innego pokolenia; jeżeli nie mogli się bić w roku 1831-ym, to pamiętali ten rok doskonale. Młodsi od nich, ci, co teraz mają po lat dwadzieścia kilka, co odbywają lata przygotowania, jacy będą i którzy z nich zapowiadają niezwykłe zdolności i niezwykłe charaktery?

Najmłodszych, ówczesnych studentów, ci obchodzili bardzo żywo, bo to nasi bezpośredni poprzednicy, to ogniwo między nami a starszymi, to wreszcie ci, którzy wcześniej od nas coś zrobią, czemś się zasłużą: to porucznicy, którzy nas rekrutów będą wkładali do służby, a my dostaniemy się prawdopodobnie pod ich komendę. A więc jacy oni są? Do których możemy mieć najwięcej zaufania i najwięcej pociągu? Których komendzie poddamy się najłatwiej, najchętniej, z przekonaniem, że ona zawsze będzie dobra?

Między takimi, młodymi jeszcze, ale starszymi od nas, było dwóch, na których zwracaliśmy oczy ze szczególnem zaufaniem i upodobaniem: w Wielkopolsce Tadeusz Chłapowski, w Królestwie Konstanty Górski.

Młody, gorący uczuciem, a spokojny, zawsze w równowadze i w posiadaniu siebie, bardzo rozumny i bardzo gruntownie oświecony, pełen wyrozumiałości, a od zarozumiałości wolny jak mało kto na świecie, znawca głęboki sił i stosunków naszych i nieprzyjacielskich, imponował nam wyższością umysłu, rzetelnością wiedzy, stałością zasad — a ośmielał i pociągał wrodzoną życzliwością, przystępnością, wreszcie szlachetną delikatnością w obejściu, rzetelną i wykwintną cywilizacyą. Nietylko dorastające młodzieniaszki, ale cała opinia kraju patrzała na Konstantego Górskiego, jako na człowieka, przeznaczonego do znacznej roli w tym kraju. Jeżeli Bóg poszczęści, a okoliczności złożą się po temu, ta rola będzie mogła być wielką, heroiczną. Jeżeli wypadki popłyną zwykłym, spokojnym prądem i torem, ona może nie będzie świetną, ale będzie w każdym razie i w danym czasie jedną z pierwszych i najlepszych; obojętną, bez wartości i zasługi nie będzie nigdy.

Złożyły się okoliczności tak, że wielkie świetne role zamknęły się przed wszystkimi na długo: zostały tylko najskromniejsze, najbardziej ścieśnione, grane w boleści serca, a bolesne do widzenia dla tych, co wiedzieli, że ten lub ów człowiek do innych był przeznaczony, w innych mógł się odznaczyć, zasłużyć, zaważyć na losach swego kraju. Taką grał Konstanty Górski przez wszystkie lata swego dojrzałego wieku, aż do śmierci. Ale oczekiwań i przewidywań nie zawiódł, spełnił je, owszem, doskonale. Obojętną jego rola nie była: wzorowa dla ludzi, cnotliwa przed Bogiem, nie przejdzie do historyi, jak w innych okolicznościach przejść mogła, ale w tradycyę młodszych pokoleń, w świadomość służby i jej obowiązku w najgorszych warunkach, godna jest przejść jako przykład i przejść powinna.

Przypadkiem urodzenia, wolą Boską raczej, Konstanty Górski dostał nieocenione w życiu dobro: szlachetne otoczenie, nieustanne działanie najlepszych wpływów. Przyszedł na świat w domu, którego zasady katolickie, uczucia polskie i stopień cywilizacyjny były tak wysokie, jak się nie często zdarza. Ojciec, dawny oficer napoleoński, był pułkownikiem wojsk polskich i miał już dwóch starszych synów, kiedy (w r. 1827) urodzili mu się dwaj młodsi, bliźniaki Konstanty i Jan. Sprawdziło się na nich mniemanie o miłości braterskiej, najsilniejszej między bliźniętami: byli ze sobą przez całe życie duszą zrośnięci, tak, że krewni i przyjaciele z niepokojem pytali, co się stanie z każdym z nich, jeżeli brata przeżyje. Przeżył Konstanty; ale czy śmierć Jana (1898 r.) nie przyspieszyła jego śmierci?

Od owej chwili zaczął się on coraz widoczniej nachylać do grobu. Odmienni usposobieniem, ci dwaj bracia byli godni siebie, byli, rzec można równi. Jan mniej działający, mniej widocznie występujący, umysłem nie był od brata niższy, tylko ten umysł był zwrócony więcej do rzeczy ogólnego wykształcenia — Konstanty do rzeczy praktycznych, politycznych. Jan miał może więcej wdzięku, bo więcej okazujący, miększy, przywiązywał do siebie nie więcej, ani silniej, ale prędzej, niż Konstanty. Ten za to silniej wpływał na drugich, głębsze zostawiał na nich ślady swoich pojęć, swojego sposobu myślenia. Jeden był stworzony na to, żeby swoich najbliższych kształcić, podnosić i uszczęśliwiać — drugi w tem powołaniu i zadaniu mu nie ustępował, ale wpływem swoim działał szerzej i czynniej.

Chrzest tych bliźniąt odbywał się w obozie, podczas jakichś manewrów; pułkownik uznał, że wypada mu prosić w kumy naczelnego wodza. Trzymani więc byli do chrztu przez wielkiego księcia i księżnę Łowicką i dlatego jeden dostał imię Konstantego, a drugi Jana. Ojciec wkrótce potem tak podupadł na zdrowiu, że musiał służbę porzucić; wystąpił z wojska ze stopniem jenerała. W dziesięć lat później umarł, małe chłopcy zostały na opiece matki i starszego — bardzo młodego — brata Ludwika.

Pani jenerałowa Górska, Teodozya z Krępskich, była jednomyślnem zdaniem wszystkich, którzy ją znali, osobą niezwykłego rozumu i charakteru, a przytem staropolskiego jeszcze, dziś nieistniejącego, typu. Starzy mówili o niej, że rodzajem rozmowy, czasem wesołemi konceptami, czasem prawdą wypowiedzianą bez ogródek, przypominała im kasztelanową Połaniecką. Z rodu była Litwinką, a jej matka była Mickiewiczówna z domu. Czy krewna Adama? nie wiemy. Braci miała kilku; zginęli w r. 1831. Jeden tylko został przy życiu i był przez jakiś czas prezesem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Synów oddała do szkoły w Warszawie, a gdy ją ukończyli — Konstanty z medalem — na uniwersytet do Berlina.

Wybór był dobry; chwila szczęśliwa. Właśnie Jan Koźmian zaczął gromadzić koło siebie starszych i młodszych, kształcić i łączyć ich w jedności pojęć i celów. Kolegami młodych Górskich byli: Michał Mycielski, ich późniejszy szwagier, dziś Jezuita, Tadeusz Chłapowski, Józef Mielżyński, Adolf Koczorowski. „Młodość rzeźbiarka" pod temi wpływami mogła dobrze „wykuć żywot cały". Konstanty oddawał się przeważnie nauce prawa, choć bez wielkiego pociągu. Po Berlinie Paryż, i to na lat parę — Paryż, w którym znaleźli się po swojej pierwszej młodości i niebawem zaczęli być znani i głośni, dwaj znakomici ludzie tego pokolenia, Julian Klaczko i Waleryan Kalinka.

Zrozumienie się i pociąg wzajemny pomiędzy nimi a Górskim były rzeczą naturalną, koniecznością. Zawiązała się wspólność przekonań i dążeń, wspólność pracy, ufność zupełna, przyjaźń dozgonna. Równocześnie ciągły wpływ Francuzów, tak znakomitych, jak Ozanam, Falloux, Montalembert, księży, jak Lacordaire, Ravignan, Gratry. Przywiązanie najgorętsze do Montalemberta; podziwienie najwyższe dla literackiego i artystycznego usposobienia i wykształcenia Ozanama. Młody Polak miał się przy kim kształcić, otwierać sobie głowę, rozszerzać widnokrąg w ówczesnym Paryżu.

W r. 1858 Jan Górski się ożenił i objął rodzinną Pękoszewską Wolę; Konstanty nabył inny majątek, Tułowice. Gospodarował; ale gospodarstwo nie przeszkadzało mu przebywać wiele w Warszawie, a nawet założyć i wydawać pismo *Kronikę*. Miała cel i charakter przeważnie literacki, za zadanie podnosić i pogłębiać wymagania i sądy. Inne stosunki i kierunki życia nie były zaniedbane, ale pojawiały się tylko przy zdarzonej i koniecznej sposobności lub przyczynie. Pismo było lepsze od wielu podobnych. Czy dlatego nie mogło się utrzymać?

Jego redaktor był równocześnie urzędnikiem w prokuratoryi Królestwa Polskiego, korespondentem Towarzystwa rolniczego, później członkiem komitetu; chciał poznać stosunki kraju, ze stron różnych, poznać je z blizka, praktycznie, wejść w jego życie. Oczy i nadzieje zwracały się do niego coraz więcej, kiedy zaszły wypadki, które kraj cały i Górskiego razem wepchnęły w inne losy i tory.

Kiedy margrabia Wielopolski organizował Radę Stanu, powołał Górskiego na urząd referendarza. Jeżeli dobrze wiemy, miał go powołać, czy nawet powołał, na katedrę prawa administracyjnego w Szkole Głównej. Dlaczego ta nominacya nie doszła, nie wiemy; dość, że profesorem Szkoły Głównej Górski nie był. Dlaczego w r. 1863 złożył referendarstwo w Radzie Stanu? Rzecz wiadoma: z tego samego powodu, co wszyscy inni członkowie Rady. Dymisya ich miała być warunkiem, przynajmniej ułatwieniem kroków dyplomatycznych z Paryża i Londynu. Złudzenie, zawodne obietnice, spowodowały pomyłkę u niego, jak u wszystkich.

Polityczne działanie, polityczna przyszłość kraju, to, co niedawno zdawało się przeznaczeniem najbliższem, w większym czy mniejszym zakresie, ale niezawodnem — to runęło. Na pokolenie tylko? czy na wiek? czy dłużej. W każdym razie na długo. Ale „obowiązki nie ustają" — jak pisał w tym strasznym czasie ks. Koźmian, kierownik pierwszej młodości Górskiego. Pod jaką formą stanęły te obowiązki przed nim? Pod formą rodziny najprzód. W r. 1865 oddała mu rękę księżniczka Julia Galicyn, urodzona z Polki (hr. Jezierskiej). Po tylu latach nie będzie to już niedyskrecyą, ale owszem oddaniem należnej czci i hołdu, jeżeli się wspomni, że piękna, urocza księżniczka, jaśniejąca wdziękami umysłu i zaletami serca, kochała całem sercem tego młodego Polaka, na którym umiała się poznać. Obowiązki męża i ojca rodziny, zarząd nowo nabytego majątku, Motkowic pod Jędrzejowem, oszczędzać dla siebie, świadczyć i pomagać drugim — to forma obowiązku częsta, tylko nie często tak dobrze wypełniona, urzeczywistniona, jak przez niego. Ale prócz tego: sprawy publiczne, pożytek publiczny? Spraw publicznych pod rzą-

sach wynosiły 40.000 zł. po nad stan czynny. Wreszcie przyszła kryzys, dzięki której 10-letnia defraudacyjna gospodarka w Banku ormiańskim wyszła na jaw. Okazyę do tego dała drobna sprawa wekslowa. Oto ks. Mardyrosiewicz, który dotychczas, jak mógł, wiązał koniec z końcem, znalazł się teraz w tak kłopotliwym braku gotówki, że nie mógł zapłacić weksla na 1.200 zł., wystawionego sposobem poręki na rzecz adwokata dra R u b e n b a u e r a. Zastępca prawny tego ostatniego, adw. dr. Władysław Majewski, zażądał od ks. Mardyrosiewicza przysięgi manifestacyjnej, tj. przysięgi na to, że nie ma majątku, z któregoby mógł dług zapłacić. Ks. Mardyrosiewicz złożył tę przysięgę w Wielką Sobotę i zeznał, że długi jego wynoszą pół miliona koron. Dr. Majewski, poznawszy związek niewypłacalności ks. Mardyrosiewicza z nieporządkami w Banku ormiańskim, przesłał namiestnictwu relacyę o nieporządkach w Banku.

Namiestnictwo poleciło Radzie nadzorczej Banku, przeprowadzić skontrum. Polecenie to wydano w czasie, gdy Rada nadzorcza zaalarmowana różnymi listami anonimowymi, już i z własnej inicyatywy postanowiła była zarządzić rewizyę ksiąg i skarbca Banku. Zamiarem jej było rewizyę tę przeprowadzić o ile możności bez zaniepokojenia opinii publicznej, uporządkowawszy wszystkie agendy, a potem usunąć ks. Mardyrosiewicza z posterunku dyrektora Banku. Braki w Banku miano uzupełnić z funduszów własnych ks. Mardyrosiewicza i jego przyjaciół, podobno nawet jakiś ormiański bogacz w Czerniowcach ofiarowywał był znaczną sumę, aby uratować reputacyę Banku. Ten plan akcyi ratunkowej jednak nie udał się i sprawa przybrała inny obrót.

Oto onegdaj rano, komisya rewizyjna pod przewodnictwem członka Rady nadzorczej p. Bogdanowicza przybyła do Banku, aby rozpocząć skontrum. Atoli ks. Mardyrosiewicz, zamiast wyjaśnić wszystko i komisyi zbadanie rozmiarów defraudacyi ułatwić, postąpił w inny sposób. Poprosił członków komisyi, aby chwilę na niego poczekali, gdyż musi wyjść dla załatwienia jakiegoś interesu. Wydalił się więc z Banku, lecz już nie wrócił do niego, ale poszedł wprost do prokuratoryi, aby się oskarżyć o defraudacye na szkodę Banku ormiańskiego i prosić, by go zaaresztowano.

Szef prokuratoryi p. Hayderer znajdował się w tym czasie na rozprawie przeciw przemyskiemu socyaliście Kołkiewiczowi, ks. Mardyrosiewicza odesłano więc do jego zastępców pp. Schneidra i Niewiadomskiego. Przed nimi więc przyznał się ks. Mardyrosiewicz, że z pieniędzy Banku zastawniczego stracił przeszło 100.000 zł., że chcąc siebie ratować z opresyi finansowej, pożyczał sobie bezprawnie pieniądze w Banku, sprzedawał lub zastawiał w innych Bankach zastawione w Banku ormiańskim fanty, i w końcu zażądał, aby go aresztowano. P. Niewiadomski widząc, że ks. Mardyrosiewicz jest bardzo zirytowany, nie we wszystkiem dowierzał jego zeznaniom, a niechcąc działać sam na swoją rękę, poradził mu, aby na razie wrócił do domu i o godz. 4-tej po południu zgłosił się do p. Hayderera.

Tymczasem komisya skontrująca, która przeszło godzinę oczekiwała bezskutecznie powrotu ks. Mardyrosiewicza, wzięła się sama do skontrowania. Z początku nie można było odkryć śladów defraudacyi, a przy kontrolowaniu fantów znajdowano je na swojem miejscu. Dopiero potem pokazały się niedokładności i braki, świadczące o popełnionych malwersacyach. Badania komisyi wykazują, że strata Banku wynosi 240.000 K. Okazuje się, że oprócz malwersacyj z fantami, naruszony został także kapitał żelazny Banku, pozostający pod nadzorem wyłącznym ks. Mardyrosiewicza.

Gdy p. Hayderer wrócił z rozprawy przemyskiej, p. Niewiadomski natychmiast zawiadomił go o całem zajściu i zeznaniach, złożonych przez ks. Mardyrosiewicza. Ponieważ do godziny wpół do 6-tej ks. Mardyrosiewicz w prokuratoryi się nie zjawił, p. Hayderer wdrożył urzędowe kroki i polecił zbadanie sprawy sędziemu śledczemu p. Zawadzkiemu. Lecz już w kwadrans potem przybył ks. Mardyrosiewicz do prokuratoryi, odbył z p. Haydererem dłuższą konferencyę, poczem powrócił do domu.

Po powrocie z prokuratoryi zawezwał ks. Mardyrosiewicz do siebie adwokata d-ra Dwernickiego, konferował z nim długo i powierzył mu swoją obronę.

Wczoraj rano sędzia śledczy p. Zawadzki udał się do mieszkania ks. Mardyrosiewicza, aby przeprowadzić tam rewizyę i przesłuchać go. Ks. Mardyrosiewicz, słuchany przez sędziego, począł się wypierać wszelkich swych zeznań, złożonych onegdaj przed pp. Niewiadomskim, Schneidrem i Haydererem, mówił, że był onegdaj rozgorączkowany, więc nie wiedział, co czyni, a jako najsilniejszy dowód na to, iż onegdajsze jego zeznania są nieprawdziwe, przytoczył to, iż przed p. Haydererem powiedział, że zdefraudował 100.000 złr., a tymczasem cały majątek banku wynosi 30.000 złr., więc absolutnie stu tysięcy złr. sprzeniewierzyć nie mógł. Przyznał się tylko do sfałszowania książeczki Kasy oszczędności. Na książeczkę tę złożył ks. Mardyrosiewicz 200 koron; cyfrę tę następnie poprawił sam na 12.000 koron i książeczkę, na której rzekomo znajdować się miało 12.000 koron, złożył jako depozyt do Kasy Banku, dla upozorowania, że są w niej pieniądze.

Przesłuchanie trwało do południa; na godzinę w pół do 5-tej popołudniu otrzymał ks. Mardyrosiewicz wezwanie do sądu. Tymczasem przez znaczny czas, w pomieszkaniu ks. Mardyrosiewicza zjawili się: sędziowie śledczy p. Zawadzki, p. Müller, oraz dr. Wassung w towarzystwie agenta policyi Pinkelsteina. Ks. Mardyrosiewiczowi kazano otworzyć szuflady biurek i przystąpiono do rewizyi.

Rezultat rewizyi był dla ks. Mardyrosiewicza fatalny. Znaleziono u niego mnóstwo próżnych etui z rozmaitych fantów, które zapewne bezprawnie zostały sprzedane, dalej stosy kartek zastawniczych na fanty, zastawione w Banku ormiańskim, a przez ks. Mardyrosiewicza, celem wydobycia pieniędzy, zastawiane w innych bankach. Na biurku znaleziono listy kobiece, kompromitujące defraudanta i wyjaśniające, na jakie cele poszła część sprzeniewierzonych pieniędzy. Podczas całej rewizyi, która trwała trzy godziny, ks. Mardyrosiewicz zapytywany przez sędziego śledczego o rozmaite szczegóły, dotyczące to jego onegdajszych zeznań w prokuratoryi, to faktów, odkrytych podczas rewizyi, starał się uniewinnić i zaprzeczał możliwości jakichkolwiekbądź nieporządków w Banku.

Po ukończeniu rewizyi sędzia śledczy wezwał ks. Mardyrosiewicza, żeby wsiadł z nim razem do karety i udał się do jego biura w gmachu sądu karnego. Tu, po krótkiem przesłuchaniu oświadczył sędzia księdzu, że ze względu na różne sprzeczności w jego zeznaniach, zawiesza nad nim areszt śledczy. O godzinie 6 kwadrans na 8-mą wieczorem znajdował się już ks. Mardyrosiewicz w więzieniu, a umieszczono go w tej samej celi, w której siedzą: Thumen, Adamski i Nowicki.

Mimo, że strata Banku wynosi 240.000 K. prawdopodobnie nikt nie poniesie straty, prócz kapituły. Z zysków Banku otrzymywali członkowie kapituły stałe pobory w formie jałmużn, które wobec rządu dodatków do płac. Owóż członkowie kapituły, a więc zarówno ks. arcybiskup Issakowicz, jakoteż kanonicy i wikaryusze obecnie zrzekli się tych dodatków, dopóki straty Banku nie zostaną wyrównane. Dzięki temu i pomocy obywateli ormian z bukowiny, spodziewają się pomódz do wyrównania strat, wówczas stosunki Banku będą mogły być uregulowane bardzo szybko.

Charakterystycznem jest, że ks. Mardyrosiewicz prowadził bardzo szczegółowy i jasny rejestr swoich operacyj z mieniem Banku; wczoraj okazał on te zapiski komisyi szkontrującej i sędziemu śledczemu, i też było to dla skontrujących ogromnem ułatwieniem w zoryentowaniu się w rozmiarach nadużyć.

Przyczyną defraudacyi był znowu brak dostatecznej kontroli w Banku i przesadne zaufanie do naczelnika instytucyi. Od trzech lat braki w Banku były już tak wielkie, że jakakolwiek rewizya by je wykryła. Ks. Mardyrosiewicz był w Banku absolutnym panem, miał w swym ręku wszystkie klucze i mógł robić, co chciał. Oprócz tych sposobów malwersacyi, do których się sam przyznał, wyszło też na jaw, że niesumiennem było jego urzędowanie także w dziale taksowania zastawianych precyozów. Jako dyrektor banku był bowiem ks. Mardyrosiewicz zarazem taksatorem; otóż zdarzało się nieraz, że z protekcyi przyjmował jako złote — przedmioty, będące tylko imitacyą złota, i wogóle dawał na zastaw znaczniejsze sumy, niż się należało, tak że dopiero przy licytacyach poznawano się na stracie i na falsyfikatach.

Pieniądze defraudowane przez ks. Mardyrosiewicza szły w znacznej części na życie hulaszcze, na kobiety i grę w karty, potem zaś, gdy miarka się przebrała i potrzeba było myśleć o forsownych sposobach ratunku, na różne często ryzykowne przedsiębiorstwa, a także spekulacye naftowe. Dzierżawił więc ks. Mardyrosiewicz hotele, brał udział w spółce oświetlającej Lwów naftą, zwłaszcza zaś oddał się spekulacyom na naftę w kopalniach borysławskich, które go zupełnie zawiodły.

Naturalnie używając pieniędzy Banku na te spekulacye, popełniał ks. Mardyrosiewicz nadużycie, gdyż w statucie banku było zawarowane, że pieniądze jego mają być pożyczane tylko na zastawy.

Statut ten istnieje już od r. 1792, tj. od czasu założenia Banku przez cesarza Józefa II. Pierwotna jego nazwa brzmiała „Uprzywilejowany urząd pożyczalny“, a powstał on w ten sposób, że rząd połączył w jedną instytucyę fundusze sześciu bractw ormiańskich kościołów parafialnych po różnych miastach. Teraźniejsza nazwa ormiańskiego Banku zastawniczego brzmi „Pius mons“ (Góra pobożności). Kapitał obrotowy Banku wynosił z końcem grudnia 1898 r. 577.580 K., czysty zaś zysk w tym czasie wynosił 6244 K. Celem zakładu ma być wedle statutu: dopełnianie zobowiązań fundatorów, pokrywanie wydatków kościelnych i wspieranie ubogich narodowości ormiańskiej. W skład rady nadzorczej zakładu wchodzi każdoczesny arcybiskup ormiański i trzech członków. Ostatnia rada nadzorcza składała się z ks. arcybiskupa Issakowicza jako prezesa, pp.: Antoniego Bogdanowicza, wł. dóbr; Teofila Issakowicza, komisarza dyrekcyi skarbu i śp. Emila Torosiewicza. Personal urzędniczy, którego naczelnikiem był dotąd dyrektor zakładu ks. Jan Mardyrosiewicz, składa się z 5 osób. W myśl cesarskiego dekretu naczelny zarząd Banku należy do arcybiskupa ormiańskiego.

Na wieść o całej sprawie ks. arcybiskup Issakowicz rozchorował się i z polecenia lekarzy musiał się położyć do łóżka. Sprawa wykrytych defraudacyj jest dla sędziwego księcia Kościoła niezmiernie bolesnym ciosem, gdyż uważał ks. Mardyrosiewicza za zupełnie godnego zaufania.

Wczoraj i dziś w Banku ormiańskim ruch był zupełnie normalny, — publiczność nie objawiła żadnego niepokoju wskutek wykrytych nieporządków, przynoszono i wykupywano zastawy, jak zwykle.

---

dem rosyjskim nikt się tknąć nie może, ale pożytek publiczny da się i tam w jakiejś mierze osiągnąć. Czy ta miara duża, czy mała, któżby o to pytał: wszystko jedno. W naszem położeniu, kiedy się jakie miejsce przyjmuje, to na to, żeby sobą jakąś dziurę zapchać, żeby na tym jednym punkcie było trochę lepiej, choć trochę mniej źle, niż jest. Towarzystwo ubezpieczeń, to rzecz skromna; ale może zastąpić inne, obce, może oddać usługi, a wiele trzeba, żeby szło jak najlepiej. Szło zaś niedobrze, zaczynało się chwiać. Konstanty Górski objął jego dyrekcyę i od tej chwili stanęło silnie i stało odtąd świetnie, zasługą tego dyrektora w wielkiej części. Urzędnicy Towarzystwa obchodzili dwudziestą piątą rocznicę jego dyrekcyi medalem na cześć jego wybitym, a zwłoki jego ponieśli na Powązki. W ostatnich latach stworzył dwie instytucye nowe, dwa rozgałęzienia Towarzystwa ubezpieczeń: jedno „Przezorność“, ubezpieczenie na życie, drugie „Ceres“, od gradobicia. Dopóki koleje żelazne były w ręku polskiem, był w zarządzie warszawsko-wiedeńskiej i terespolskiej, jako wiceprezes, a z wpływu, jaki tam miał, korzystał na to, by umieszczać w kolejach jak najwięcej tych, których rząd jako Polaków i katolików z innych miejsc wyrzucał i środków do życia pozbawiał.

Dawne przyzwyczajenie dziennikarskie, dawna skłonność do zajmowania się kwestyami politycznemi, odezwały się, kiedy od r. 1881 przystąpił do dziennika *Słowo*. Nie był jego redaktorem; na to czasu mu brakło i zwyczaju szybkiego pisania. A był, jak go redaktorowie sami nazywali, inspiratorem, ojcem duchowym dziennika, który swój zmysł polityczny, swój sposób traktowania spraw, roztropny, wytrawny, zręczny przytem, i swój stały niezachwiany kierunek nie jemu jednemu zawdzięcza, ale i jemu w wielkiej mierze. Zdrowie było zawsze słabe; przez całe życie obawa o niego u blizkich; w ostatnich latach, po stracie córki, po stracie dwóch braci, złamało się już zupełnie. Ale złamało się zdrowie, nie czynność, nie wytrwałość, do ostatka.

W innym kraju Konstanty Górski byłby w parlamencie, byłby w rządzie, byłby zapewne w historyi. U nas, jeżeli kto nie odznacza się jakim pobocznym talentem, pisarskim naprzykład, jak Klaczko lub Sienkiewicz. nie może dać się poznać i ocenić. Jakim jest, to wiedzą tylko ci, co go widzą z blizka, ogół myśli, że on taki człowiek, jak wielu, jak wszyscy, a późniejsi ledwo że zachowają jakąś o nim niejasną. niedostateczną wiadomość i pamięć. Dla zmarłego to wszystko jedno; dla żywych i pozostałych boleść wielka, może ofiara godna być złożoną u św. krzyża. Konstanty Górski był w swojem pokoleniu jednym z pierwszych, z najlepszych, rozumem, jak i charakterem. Był też, choć z konieczności od politycznego działania usunięty, jedną z głów tego w całej Polsce stronnictwa, którego zasadą i cechą jest służba ojczyzny, roztropna w wyborze środków, uczciwa w ich stosowaniu, prawu Bożemu poddana, Kościołowi wierna. Mały jest na liczbę zastęp takich ludzi, a zakrzyczany i podawany w dyskredyt tak konsekwentnie i zręcznie, że zdaje się nic nie znaczyć i prawie znikać. A jednak tacy ludzie są zdrowem jądrem, są szpikiem kości tego społeczeństwa, bo do nich nie dochodzi, ich nie dotknie żadna choroba, żadna zaraza, z góry czy z dołu. Prawdziwa rzetelność w miłości ojczyzny, prawda i rzetelność w czci i wierze, wyższe są nad wszelkie pokusy, nad wszelkie sofizmata, nad wszelkie świadome czy nieświadome kompromisa ze złem, wbrew katolickiemu i polskiemu sumieniu.

To jest ten przykład, ta tradycya, które po Konstantym Górskim zostają i powinny przejść w krew młodszego pokolenia. Szczęśliwem a rzadkiem zrządzeniem. on urodził i wychował się w domu, który stał na czterech braciach, jak na czterech barkach, a każdy był sans peur et sans reproches w Kościele, jak w ojczyźnie. Dziś z czterech zostaje już jeden tylko, najstarszy; nie chcemy mierzyć i sądzić, ale najwyższy może, najjędrniejszy. Niech go Bóg chowa najdłużej, nam wszystkim na obronę i na wzór, a w młodszem pokoleniu domu, w synach śp. Konstantego Górskiego, niech utrzyma, ożywi i błogosławi jego ducha, tradycyę i zasługę

Galic. Kasa oszczędności.

W nieobecności prezesa wydziału p. Stanisława Niezabitowskiego, zagaił dzisiejsze zgromadzenie członków galic. Kasy oszczędności Dr. Józef P a j ą k i oddał hołd pamięci zmarłych w ciągu roku ubiegłego członków Kasy śp. ks. Kajetanowicza i Dr. Wursta. Następnie wspomniał Dr. Pająk o tem, że wydział Kasy nie przedkłada w tym roku osobnego sprawozdania, gdyż statut nie wkłada nań tego obowiązku. Mówca pragnie więc ustnie dać niektóre wyjaśnienia co do sprawy ze Schodnicą. — Kopalnie w Schodnicy tudzież inne tereny naftowe należą do tej pory jeszcze do firmy Wolski i Odrzywolski, a Kasa oszczędności ma tylko zabezpieczone na nich bardzo znaczne pretensye. Prawa własności tych kopalń i terenów Kasa do tej pory nie nabyła, gdyż chciała uniknąć opłaty bardzo wielkiej należytości za przeniesienie własności, a miała nadzieję, że kopalnie te zostaną sprzedane, a zatem obowiązek zapłaty tej należytości spadnie na nabywcę. Tymczasem dotychczasowe rokowania o sprzedaż rozbiły się a nowe są w toku. Jeżeli jednak nie doprowadzą one do pomyślnego rezultatu do końca kwietnia br., w takim razie postanowił wydział poświęcić już ową znaczną sumę na opłatę należytości przenośnej, przenieść prawo własności kopalń w Schodnicy i innych terenów na rzecz Kasy i wprowadzić w nich własny zarząd (dotychczas istnieje sekwestr, tylko częściowo zależący od Kasy). Wydział ma nadzieję, że ta zmiana wpłynie dodatnio na dochody K. oszczędności.

Po tem wyjaśnieniu przystąpiono do porządku dziennego. — P. Eugeniusz Pierożyński przedłożył sprawozdanie o zamknięciu rachunków i bilansie za rok 1900, które podaliśmy we wczorajszym numerze.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem zabrał głos radzca dworu p. Edward P o d l e w s k i i wytknął to, że zawsze jeszcze figurują w bilansie stosunkowo znaczne sumy, pochodzące z rachunków bieżących. I tak w stanie biernym figurują wkładki na rachunek bieżący w sumie 789.669 koron, w innem zaś miejscu znajduje się podkład rachunków bieżących w efektach wartości 1.000.048 koron. Mówca wyraża życzenie, ażeby rubryka rachunków bieżących zniknęła zupełnie z bilansu Kasy oszczędności i ażeby Kasa żadnego wogóle kredytu na rachunek bieżący nie udzielała.

P. G u b r y n o w i c z wystąpił przeciw temu poglądowi p. Podlewskiego. Zdaniem mówcy, trzeba rzecz traktować po kupiecku i nie potępiać ryczałtowo całego interesu w rachunku bieżącym, bo to byłoby tylko wodą na młyn instytucyj konkurencyjnych.

Dyrektor Kasy p. N i k o r o w i c z wyjaśnił, że te pozycye, jakie figurują jeszcze w bilansie, pochodzą z rachunków bieżących, dawniej otwartych. W roku ubiegłym nietylko nie otworzyła Kasa żadnego nowego rachunku bieżącego, lecz przeciwnie, zwinęła 7 dawniejszych, tak, że jest ich dziś wszystkiego 22. — Niebezpieczeństwo nie grozi Kasie z powodu tych rachunków najmniejsze. Podkład bowiem w efektach całkiem pewnych wynosi 1.000.048 koron, a cały kredyt udzielony 163.000 koron. Korzyść zaś ma Kasa podwójną, bo od pożyczonych pieniędzy pobiera procent, a nadto należytość depozytową za przechowywane efekta.

Ostatecznie zgromadzenie przyjęło do wiadomości zamknięcie rachunków i udzieliło zarządowi absolutoryum.

Następnie dr. Tadeusz S o ł o w i j imieniem Wydziału referował zmianę kilku paragrafów statutu. Zmiany te uchwalono już w roku ubiegłym, wszelako Ministerstwo nie zatwierdziło ich, gdyż nie zgadza się na niektóre postanowienia zmienionego statutu, jak np. na upoważnienie Kasy do udzielania zaliczek w rachunku bieżącym na podkład papierów wartościowych. Owóż Wydział przedkłada w tym roku ponownie wnioski swe w tej sprawie, opuszczając owe ustępy, których ministerstwo nie chce zatwierdzić.

P. G u b r y n o w i c z domagał się zatrzymania przepisu o udzielaniu kredytu na rachunek bieżący.

Dyrektor Kasy dr. S t e c z k o w s k i uważa za rzecz właściwą nie upierać się przy utrzymaniu tego przepisu, gdyż znów ministerstwo nie zatwierdzi uchwały Zgromadzenia. Dyrekcya ma jednak nadzieję na innej drodze uzyskać rozszerzenie zakresu działania Kasy oszczędności, a mianowicie na drodze ustawodawczej przez zmianę regulatywu dla Kas oszczędności.

W głosowaniu przyjęto wniosek Wydziału.

Z kolei przyszła na porządek dzienny sprawa wniosku JE. Tchórznickiego dotyczącego pociągnięcia do odpowiedzialności członków dawnego zarządu Kasy. W zastępstwie dra Pająka, który przewodniczy zgromadzeniu, objął referat dr. Tadeusz Sołowij. Sprawozdanie Wydziału z tej sprawy jest bardzo obszerne, obejmuje bowiem 33 stronic.

Ponieważ każdy z członków zgromadzenia ma to sprawozdanie w ręku, przeto uwolniono dra Sołowija od odczytywania tego referatu. Jutro podamy obszerne jego streszczenie tutaj zaś notujemy, że na dzisiejszem zgromadzeniu nie załatwiono go jeszcze merytorycznie, dyskusya bowiem wzięła następujący obrót:

Dr. R o ż a ń s k i postawił wniosek. ażeby sprawę tę traktowano na posiedzeniu tajnem a nie na jawnem. bo w takim razie nie będzie każdy musiał liczyć się ze słowami.

W głosowaniu upadł wniosek dra Rożańskiego, gdyż oświadczyło się za nim tylko 3 członków.

Następnie zabrał głos. JE. dr. T c h o r z n i c k i i podniósł, że, jego zdaniem, jakkolwiek sprawozdanie Wydziału jest treściwe i jasne, mimo to nie nadaje się jeszcze do merytorycznego załatwienia na dzisiejszem posiedzeniu. Postawiony przed dwoma laty przez mowcę wniosek zmierzał do tego, ażeby zbadać kwestyę moralnej i materyalnej odpowiedzialności członków dawnego zarządu. Owóż to badanie, zdaniem mówcy, zostało rozpoczęte, ale nie jest jeszcze ukończone. Zbadano dopiero akta, teraz trzeba jeszcze przesłuchać te osoby, którym w sprawozdaniu Wydziału wytknięto rozmaite uchybienia i dać im możność usprawiedliwienia się. Tego wymaga sprawiedliwość i nikomu nie odmawia się tego, nie można więc odmówić tego także osobom, dotkniętym w sprawozdaniu, zwłaszcza, że to są ludzie poważani, a wykluczony jest nawet cień podejrzenia, ażeby działali rozmyślnie na szkodę Kasy. Walne zgromadzenie nie jest powołane do tego, aby przeprowadziło potrzebne w tej sprawie badania, wywiązałaby się tylko przykra dyskusya, a rzecz nie zyskałaby na tem.

Dla tego też proponuje mówca, ażeby oddano tę sprawę do zbadania komisyi z 9-ciu członków z poleceniem, ażeby ona najpóźniej do końca czerwca br. badania swoje ukończyła i wynik ich przedłożyła nadzwyczajnemu Walnemu zgromadzeniu. Przytem zastrzega się mówca, że nie chce przez to bynajmniej zabagnić sprawy i w końcu prosi, aby dzisiejsza dyskusya ograniczyła się ściśle do kwestyi formalnej.

P. Józef Kajetan J a n o w s k i jako członek dawnej komisyi rewizyjnej chce odczytać pisemne usprawiedliwienie się trzech członków tej komisyi (pp. Gubrynowicza, Janowskiego i Schayera). Zgromadzenie jednak nie pozwoliło na odczytanie tego pisma i postanowiło, że dyskusya dzisiejsza ma ograniczyć się jedynie do tego, czy odesłać sprawę do komisyi, czy nie. W obec tego p. Janowski składa owo pismo do aktów w ręce przewodniczącego Dra Pająka.

Prof. B y k o w s k i, który należał do dawnego wydziału, oświadcza, że dla tego tylko zgadza się na wniosek Dra Tchórznickiego, iż on zakreśla owej komisyi termin ukończenia badań po koniec czerwca. Mówca i inni członkowie dawnego wydziału za długo już czekają na to, by raz powiedziano, kto właściwie jest winien.

W głosowaniu przyjęto wniosek dr. Tchorznickiego, poczem przewodniczący zarządził pauzę, by dać zebranym możność porozumienia się co do składu proponowanej komisyi. Podczas tej przerwy rozdawano kartki z nazwiskami kandydatów, zawierające następujące nazwiska: dr. Oswald Balzer, dr. Głąbiński, Ignacy Drexler, dr. Józef Ekielski, ks. Lenkiewicz, dr. Pająk, dr. Tadeusz Pilat, Edmund Riedl i Narcyz Ulmer. P. Riedl prosił głośno zebranych, aby go wykreślono z tej listy, ale bezskutecznie, skrutynium bowiem wykazało, że wybrano wszystkich wyżej wymienionych dziewięciu członków. Na tem zakończono obrady.

Z izby sądowej.

Lwów, 18 kwietnia.

(*Zabójstwo*).

Rozprawa przeciw Szczepanowi Karpowi, obwinionemu o zabójstwo swego szwagra Smolnickiego, skończyła się wczoraj wieczorem. Sędziewie przysięgli w werdykcie swoim zaprzeczyli pytanie w kierunku zabójstwa, a uznali Karpa winnym tylko występku przeciwko bezpieczeństwu życia. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Karpa na 4 miesiące aresztu.

KRONIKA.

Lwów 18 kwietnia.

Przedstawienie amatorskie i koncert. Na dochód Towarzystwa PP. Ekonomek św. Wincentego a Paulo odbyło się wczoraj w teatrze miejskim przedstawienie amatorskie i koncert i wypadło ku zupełnemu zadowoleniu licznie zebranej publiczności. Najprzód orkiestra odegrała uwerturę „Semiramis“ Rossiniego. Następnie amatorowie: panna Jokisz i pp. Jordan, Wszelaczyński i hr. Dembiński odegrali śliczną komedyjkę Girardina „Filiżanka herbaty“. Jest to utwór nastręczający pole do koncertowych popisów dla wytrawnych i fachowych artystów, tem większe więc uznanie należy się amatorom, że bardzo dobrze, z werwą i wdziękiem odegrali tę bluetkę francuską. Pani baronowa Villedeuil (panna Jokisch), dotknięta tem, że jej mąż (p. Wszelaczyński) zapewnia, iż nigdy nie skala swego serca uczuciem tak niskiem jak zazdrość, postanawia to jego twierdzenie wystawić na próbę. Korzysta więc z niespodzianego zjawienia się młodego a ubogiego chłopca p. Camouflet (p. Jordan), daje mu posadę intendanta w swoich dobrach, a widząc, że mąż podsłuchuje ich rozmowy z drugiego pokoju, poczyna z nim rozmawiać, jak gdyby on był sekretarzem ambasady. Młodzieniec, który zapędzony został do pałacu baronostwa Villedeuil dlatego, że uciekał przed krawcem, u którego mocno był zadłużony, mniema, że baronowa jest bardzo dobrą osobą, ale ma zajączki w głowie, mówi bowiem do niego o rzeczach, o których on najmniejszego nie ma wyobrażenia. Konflikt wreszcie wybucha. Baron wpada, jest do najwyższego stopnia oburzony wiarołomstwem żony, wyzywa młodego Camoufleta, myśląc, że jest dyplomatą, na pojedynek, a wykrywszy w dalszym ciągu rozmowy, że ma do czynienia z biednym chłopcem, Bogu ducha winnym, i że przeto został wyprowadzony w pole przez dowcipną żonę, postanawia się zemścić na niej i odgrywa komedyę pojedynkową w sposób nieskończenie krwawy. To przeraża baronowę, która męża swego bardzo kocha; oddaje się więc ona prawdziwej rozpaczy, myśląc, że za jej niewinny żart mąż życiem przypłaci. Rzecz się jednak w końcu wyjaśnia, wszyscy są zadowoleni, a lokaj Józef (p. Dembiński) przynosi zastawę do herbaty, czem się tłómaczy tytuł sztuki „Filiżanka herbaty“.

Jak z powyższego widzimy, przejścia uczuciowe w tej sztuce są bardzo silne i szybkie, a amatorowie w równym stopniu bardzo dobrze wywiązali się ze swego zadania.

Z kolei nastąpiła koncertowa część produkcyi. Pani Ottawowa, znana już doskonale z estrady znakomita pianistka, odegrała z towarzyszeniem orkiestry piąty koncert Saint-Saënsa, a potem pani Ludwika Marek-Onyszkiewiczowa odśpiewała Waryacye Procha, aryę z „Goplany“ Żeleńskiego i Bersona „Wspomnij mię“ z prawdziwym artyzmem; wreszcie orkiestra odegrała uwerturę z opery Moniuszki „Paria“.

Po koncercie nastąpiła druga komedyjka z francuskiego, śliczne pięścidełko Labiche'a pt. „Miłość sztuki“. Pewien malarz (p. Jordan) otrzymał obstalunek na duży obraz, przedstawiający Judytę z głową Holofernesa i właśnie szuka osoby, którąby mogła mu posłużyć za model do postaci Judyty. Spotkawszy hrabinę (panna Tyzenhaus), zachwycony jest jej pięknością, więc aby dobrze wystudyować jej prześliczną twarz, wstępuje do niej na służbę jako lokaj. Tu jednak natrafia na tę trudność, że hrabina, młoda i piękna, a więc uśmiechająca się do życia i szczęścia, jest zawsze wesoła, gdy tymczasem malarz chciałby choć raz tę twarz zobaczyć w gniewie i oburzeniu. Aby ten gniew wywołać, popełnia rozmaite błędy, wszystko jednak napróżno, piękna hrabina się nie gniewa. Bierze więc wielki i kosztowny wazon i tłucze go w jej oczach — hrabina się śmieje z jego niezręczności. Mniemając, że się ona kocha w jakimś księciu włoskim, opowiada o nim straszne rzeczy — hrabina przyjmuje to wesoło, ponieważ właśnie w nim się nie kocha. Malarz jest w rozpaczy, że wszystkie jego fortele spełzają na niczem — gdy wtem dają znać hrabinie, że modniarka zawiadamia, iż w żaden sposób nie może być gotowa suknia, obstalowana na dzisiejszy wieczór. Hrabina wpada w gniew, a malarz prosi ją, żeby jeszcze minutę pozostała w tym nastroju, aby on mógł dobrze uchwycić i utrwalić na papierze jej rysy.

Panna Tyzenhaus odegrała rolę hrabiny z nieporównanym wdziękiem, była prześliczną, wesołą, uśmiechniętą do życia i szczęścia, pełną ujmującej łagodności i uprzejmości, a zarazem wysoce inteligentną i subtelną, taką hrabiną właśnie, jaką sobie zapewne wymarzył Labiche dla tej sztuki. Śliczną była jej subretka panna Jokisz. Pan Jordan, młody człowiek, obdarzony niezaprzeczenie wielkim talentem scenicznym i temperamentem ognistym, pojął swą rolę, naszem zdaniem, mylnie. Wychodził on z założenia, że człowiek dobrego towarzystwa, przebrany za lokaja, musi przesadzać w rubaszności i ordynarności ruchów w tym celu, aby prędzej wzbudził wiarę, iż jest rzeczywiście tylko lokajem. Ze zdaniem tem można zwycięsko polemizować. Przed kilku laty grali amatorowie ten utwór Labiche'a w Namiestnictwie, a pan K. hr. B., grający tę rolę lokaja, co chwila zdradzał się właśnie z tem, że jest człowiekiem dobrego towarzystwa, i osiągnął sukces zupełny, a publiczność wieńczyła wtedy grę jego gromkimi oklaskami. Pana Jordana darzono także wczoraj burzą oklasków, ale sądzimy, że byłby je większe wywołał, gdyby właśnie stworzył postać dystyngowanego młodzieńca, który z powodu swej dystynkcyi nie może zupełnie dobrze podołać obowiązkom służącego, a nie z powodu zbytniej ordynarności, stawiającej go poniżej tych form, jakie przyzwyczailiśmy się widzieć u służby w przyzwoitych domach. W takim razie byłby p. Jordan wzniósł się na tę estetyczną wyżynę, na której stały jego subtelne i pełne finezyi partnerki.

Przedstawienie zakończył obraz z żywych osób, układu prof. Tadeusza Rybkowskiego, noszący tytuł „Wspomnienia naszej sławy“, w którym wzięły udział: panna Tyzenhaus jako urocza Krakowianka, pani z Rudnickich Małachowska jako poważna matrona polska i pani Aleksandra Pinińska, jakoteż panna Pelagia Skarbek jako piękne dziewice polskie. Wielu zaś panów z towarzystwa lwowskiego przedstawiało świetnie dziarskie postacie polskich rycerzy.

Ks. kardynał Puzyna powrócił wczoraj wieczorem z Rzymu do Krakowa. W sobotę przybędzie do Krakowa delegat papieski hr. Salimei i wręczy ks. Puzynie zucchetto kardynalskie. Ks. kardynał wyjedzie dnia 23 bm. na dwór cesarski do Budapesztu. Tam będzie przyjęty na posłuchaniu dnia 24 b. m o godz. 11·15 przed południem, a wręczenie biretu przez Cesarza odbędzie się dnia 25 bm. w kościele zamkowym.

Dyrektorem powiatowej Kasy oszczędności w Krakowie zamianowała Rada nadzorcza w miejsce śp. Juliana Bereźnickiego, p. Józefa Strzyżowskiego, od lat 16 urzędnika Banku krajowego, któremu powierzano lustracye Towarzystw zaliczkowych i kas oszczędności, a on w funkcyach tych okazał się niezmiernie sprężystym i pożytecznym Należał on również do założycieli lwowskiego Banku parcelacyjnego i jako jeden z jego dyrektorów wprowadził działalność tego Banku na wzorowe tory.

Rzeźnia miejska we Lwowie ma być otworzona z dniem 1 maja. Istnieje zamiar utworzenia w niej działu bicia zwierząt na eksport i wysyłania w umyślnie na to urządzonych wagonach do Pragi, Wiednia, a także i do Niemiec. Prócz tego powstał projekt założenia fabryki albuminu z krwi i fabryki karmy dla tuczenia drobiu.

Złodzieje w teatrze miejskim. Przed kilku dniami w garderobach artystów teatru miejskiego we Lwowie zauważono kradzież wielu cennych przedmiotów. Policya przeprowadziła rewizyę i znalazła u trzech robotników, zatrudnionych w teatrze, wiele kostyumów teatralnych, złotą szpilkę do krawatu i inne przedmioty skradzione artystom.

Administratorem parafii ewangelickiej w miejsce śp. Grafla wybrany został pastor Gorgon z Dornfeldu pod Szczercem.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów: w Lubieniu wielkim z poborami III kl. 2-go stopnia i ryczałtem

443 K. 66 hal. na służącego, oraz w Chorośnicy z poborami III kl. 5-go stopnia i ryczałtem 378 K. na służącego.

Ostrzeżenie. Otrzymujemy następujące pismo: „Wobec pojawiających się w lwowskich niektórych handlach obrazów w wielkiej ilości lichych kopij ze sfałszowanym podpisem Juliusza Kossaka, Matejki, prof. Brandta, Grottgera i w. i., podpisani artyści malarze poczuwają się do obowiązku przestrzedz publiczność przed tem oszustwem.

Augustynowicz, St. Batowski, T. Rybkowski, St. Dębicki, Juliusz Makarewicz, M. Reyzner, M. Harasimowicz, Z. Rozwadowski.

Przejście na prawosławie. W Susznie, wsi powiatu kamioneckiego, tuż nad granicą rosyjską, czterdziestu ruskich włościan zgłosiło przejście na prawosławie wrzekomo z powodów natury politycznej. Gr. kat. konsystorz metropolitalny polecił dotyczącemu dekanatowi natychmiast na miejscu sprawę zbadać i włościan tych od ich zamiaru odwieść.

Zabójstwo. Pomocnik fryzyerski Franciszek Waleszczak w Nowym Sączu, zgładził ze świata onegdaj swego kolegę Urbaniaka. Urbaniak nie podał w golarni jakiemuś gościowi zapałek tak szybko, jak tego chciał Waleszczak, rzucił się więc na Urbaniaka i przebił go nożycami. Śmiertelnie ranionego odwieziono do szpitala, gdzie po kilkugodzinnych męczarniach umarł.

Dziewiąta symfonia Beethovena powtórzona będzie przez gal. Towarzystwo muzyczne prawdopodobnie w przyszłą niedzielę dnia 28 bm. Jednakowoż Towarzystwo muzyczne nie jest jeszcze pewne, czy nie będzie musiało terminu zmienić.

Gr.-kat. probostwo w Podbereżcach koło Lwowa otrzymał ks. Eugeniusz Szuchewicz, gr.-kat. proboszcz z Krasowa koło Szczerca.

Widowiska obce w Krakowie. W ogrodzie podwawelskim rozpoczęła szereg występów niemiecka trupa operetkowa — wartości przeciętnej. Dekoracye i kostyumy posiada ona bardzo skromne. — Zapowiedziany na wczoraj występ francuskiej trupy Moncharmont został odroczony do piątku; trupa ta do Krakowa nie przybyła, a doniosła, że jeden z jej członków zachorował.

Zmarli. W Boryszkowcach ks. Bazyli Sosnowski, gr. kat. wikary, lat 28. — W Stanisławowie Edmund Ładziński, adjunkt kolei państwowych, lat 46. — We Lwowie Roman Zajączkowski, em. rewident kolei państwowych, lat 53.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. +10 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogodnie.

Z rozmów wiosennych.

Pierwsze promienie słońca wiosennego zaglądają przez szyby, usiłując przedrzeć się przez zasłony gipiurowe w oknach.

Pani. Mój mężulku, dobrze, że sobie przypomniałam! Musisz mi dać 100 guldenów na okrycie i kapelusz.

Pan. Dlaczego sto guldenów, a nie mniej?

— Dlatego, że dziś obchodzimy studniowy jubileusz daty, w której mi dałeś także sto guldenów.

Oczywiście mąż, zdumiony taką kombinacyą pojęć, daje z pośpiechem żądaną kwotę.

Jeszcze pan, pani. Dekoracya mniej więcej ta sama, co wyżej.

— Mężu, złoto, duszo moja! Rozumiesz?

— Hm. Żono, złoto, duszo moja! Rozumiem... Pięćdziesiąt guldenów będzie dosyć?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera. Jutro w piątek „Życie na żart“. W sobotę „Manon“, opera w 4 aktach Masseneta; trzeci i przedostatni gościnny występ Ireny Bohuss. W niedzielę o godz. pół do 4-tej po południu „Fatinica“, operetka w 3 aktach Souppe'go. W niedzielę o godzinie 7-mej wieczór „Życie na żart“. W poniedziałek „Złote runo“.

Literatura i sztuka.

* **Marya Konopnicka:** „Italia“ Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1901.

„Italia“ — taki jest tytuł zbiorku poezyi, napisanych przez znaną poetkę, pod wpływem wrażeń z pobytu we Włoszech. Obok Tetmajera jest dziś Konopnicka w Polsce pierwszą mistrzynią we władaniu formą wierszową, a udowodniła to nietylko własnemi poezyami, lecz i szeregiem prześlicznych przekładów z obcych języków. Powyższy zbiorek poezyi odznacza się także przedewszystkiem wspaniale wyrzeźbioną formą, obfitością obrazów poetyckich, a przytem melodyjnością wierszy, które płyną tak swobodnie i tak pieszczą ucho, że można je czytać niemal bez zważania na treść jednym tchem i dać się nieść coraz dalej rwącym falom tego rytmu bez skazy, tych słów harmonijnie dobranych. Np.

Co ranek patrzę w okno me
O najwcześniejszej zorzy,
Kiedy najpierwszy blask a świt
Na morzu się położy.

I widzę łódź na jasnem tle
Złotoróżanej fali,
Jak lekko płynie, lekko mknie,
Jak się jej żagiel pali.

Żagiel pochyły, drobna łódź,
Ni wioseł, ni kół zgrzytu,
Tylko ją świeży morza dech
W świetlistość pędzi świtu.

Żagiel pochyły, drobna łódź,
Tak chyżo w brzask ucieka,
Jakby ją drogi wołał głos,
Głos drogi gdzieś zdaleka.

. . . .

I gdy się zbudzę, on już straż
Poranną morza trzyma,
I niesie żagiel pełen róż,
Który mu morze wzdyma.

I patrzę za nim w złoty szlak,
W jutrzenny szlak bez końca
I myślę, że to jest mój duch,
Co leci na wschód słońca.

. . . .

Treść jednak poezyi p. Konopnickiej nie stoi na tej samej wyżynie co forma. Tam, gdzie poetka wypowiada jakieś własne idee i myśli, nie wychodzi po za sferę ogólników, bardzo chwalebnych wprawdzie, ale zanadto „powiewnych“, nie dających się zredukować do żadnych konkretnych wyobrażeń. I tak np. zbiorek rozpoczyna się apostrofą do „wiecznego piękna“, w której poetka wypowiada, takie nie dające się spełnić życzenia:

Z wzniesioną głową iść śmiało daj,
Pod twe sklepienia,
Gdzie wszech żywota najświeższy tchnie maj,
Gdzie wiek po wieku, po kraju gdzie kraj
Wiosna spromienia!

Niech białych kolumn rozstąpi się tłum
W twojej świątyni,
A wzlotów naszych, tęsknot i dum,
Pod twe kopuły, orłowy się szum
Niechaj uczyni!

I tak dalej rzecz idzie w samych strzelistych przenośniach, które ostatecznie nużą czytelnika. To też poetka, jakby w poczuciu tej jałowości swoich oryginalnych pomysłów, lubi opierać motywa liryczne na tematach, które już inny artysta przed nią stworzył: a więc pisze o obrazach, utworach muzycznych, poetycznych, dziełach architektury i t. p. Talent liryczny pani Konopnickiej ma przeto jakby naturę powoju, w tym rodzaju jednak udają się jej rzeczy bardzo ładne. Tomik poezyj, o którym mowa, zapełniony jest samemi takiemi egzegezami cudzych arcydzieł, w tym wypadku jednak są one zupełnie na miejscu, gdyż Italia jest klasycznym krajem pamiątek i zabytków sztuki. Dominującą nutą powojowych utworów pani Konopnickiej jest zachwyt, entuzyazm, wyrażający się nieraz w sposób namiętny np. w poemacie p. t. „W loggiach“:

O moje oczy, zachwycone oczy,
W Rafaelicznej zatońcie przeźroczy
I pijcie w ciszy z tej boskiej amfory
Czar wizyi sennych i marzeń kolory,
O moje oczy!

O myśli moja, o myśli skrzydlata,
Co przelatujesz od świata do świata,
Pióra na mlecznych gościńcach roniąca,
Złóż loty swoje! Trafiłaś do słońca,
O myśli moja!

O moja duszo, o piękna atomie,
Tu w nieśmiertelnym stanęłaś swym domie,
Tu zwiej się w tęcze, i w zorze, i w blaski,
Błogosławiona i pełna dziś łaski,
O duszo moja!

W zatoce Baji na widok ruin willi Cicerona rozpamiętywuje autorka jego sukcesa nad Katyliną, na krużganku Eremitów myśli o „Jerozolimie wyzwolonej“ Torquata Tassa, a potem opowiada nam wzruszającą scenę ekshumacyi zwłok Tassa podczas mszy św. w San Onofrio. Oto wyjątki z tego poematu:

A przed ołtarzem półgłosem mszę czyta
Wysoki, siwy mnich — Hieronimita.
Msza dziwna! Niby żałobne jej tony,
Lud stoi niemy, pobladły, wzruszony,
A z Janiculum tryumfem grzmią dzwony.

Msza dziwna! Czarno odziane kolumny,
Mar przecież niema, ni kiru, ni trumny,
A w oczach ludu blask wielki i dumny.

W kościele cisza aż duszę przenika...
W chórze gdzieś kona echowa muzyka,
Z sadów Pamfili śpiew słychać słowika...

Potem ksiądz schodzi z ołtarza, aby przystąpić do ceremonii wydobycia zwłok.

Lud oddech wstrzymał, a twarze wciąż bledsze,
A od serc bicia tak drżące powietrze,
Iż się pochodnie trzęsą, jak na wietrze.

Zeszli. Do ciasnej, niskiej zeszli celi,
I na kamiennej stojącą podścieli,
Trumnę niewielką na barki podjęli.

Była tak lekka, tak wolna od ziemi,
Że szli z nią prości z głowami wzniosłemi,
A dwóch braciszków szło z światłem przed niemi.

Więc gdy ją ujrzał lud, krzyk buchnął głuchy,
Krzyk mimowolny, jak pęd zawieruchy,
Tak naprężone były wszystkich duchy.

I wyciągnęły się ku niej ramiona,
A w każdej ręce gałązka zielona.
Tak szła ta trumna nad ludem wzniesiona.

Kiedy ją wreszcie przyniesiono przed ołtarz, ksiądz dał znak ręką, „i nagle w świątyni wielka się cisza wśród ludu uczyni“; potem odbito wieko trumny, a ksiądz głowę nad nią schylił z wilgotną powieką.

I długo modlił się... Aż ręce drżące
Zapuścił w prochy w tej trumnie leżące
I wyjął czaszkę i podniósł ją w słońce.

I wstała głowa ta umarła z łoża
Wieków, ta wielka, biała perła Boża,
Kość sucha, w którą rzuciła się zorza.

A ksiądz tym głosem, co we łzach ugasa:
— „Prawdziwie, głowa Torquata jest Tassa!“
Lud ryknął płaczem, jak wicher wśród lasa.

W willi Wołkońskich przypomina sobie poetka motyw: „Znaszli ten kraj...“ i jak muzyk wirtuoz robi waryacye na ten temat. Oglądając pompejańskie fryzy, poetka tworzy na wpół żartobliwy poemat „Prace Amora“, które opisuje w sposób plastyczny, wiążąc jedną pracę z drugą arabeskami, tak, że stąd powstaje niejako poetyczna płaskorzeźba. Osobny cykl jest poświęcony sylwetkom faunów: tańczącego, pijanego, śpiącego — wszystkie te poemaciki utworzone z okazyi oglądania odnośnych arcydzieł sztuki plastycznej. Następuje cykl „Madonna“, będący poetyczną interpretacyą dzieł Cimabuego, Giotta, Vivariniego, Corregia, Rafaela, Botticellego i innych.

Wrażenia z kaplicy sykstyńskiej poddają poetce motywa do napisania poemacików: „Stworzenie człowieka“, „Sąd ostateczny“ itd.

Kończy się zbiorek szeregiem sonetów, które nastręczają tę uwagę, że po przykładzie Mickiewicza w jego nieśmiertelnych sonetach krymskich, za często teraz nasi poeci naśladują jego technikę w budowie sonetu a wskutek tego sonet stał się wierszem najłatwiejszym do napisania. Bierze się poprostu jakieś zjawisko z przyrody, opisuje się je mniej lub więcej poetycznie w dwóch pierwszych strofkach, w dalszych podkłada się pod nie jakieś znaczenie umysłowe lub moralne i sonet już gotów. Ponieważ zaś zjawiska przyrody dają się bardzo łatwo przystosowywać jako symbole, więc też nic łatwiejszego jak tworzyć sonety według tego szablonu. Zauważymy np., że poza Rzymem u ujścia Tybru do morza wody są nieco brudne, i płyną ociężale, zauważymy nadto, że właśnie jest odpływ morza. „Coby to mogło znaczyć?“ — zapytujemy siebie teraz. W tem przychodzą nam na myśl frazesy o zepsuciu w Rzymie, zagra nam w duszy początek Irydyona i oto mamy już gotową taką „myśl“:

Roma! Twojej zgnilizny, zebranej przez wieki,
Dotąd spławić nie może nurt strutej twej rzeki.
Morze z wstrętem się cofa, gdy puhar jej pije.

Tak się kończy sonet Konopnickiej pt. „Fiumicino“. Równie stereotypową genezę pokazuje sonet pt. „Mewy“, skądinąd zresztą dość ładny.

Nad modrą toń wykwitły, trysnęły kaskadą,
Na roztrzęsionych piórach niosą morza piany,
Lecą w słońce, jak obłok złotem malowany,
I wiankiem się róż białych na powietrzu kładą.

Giną, gasną, uchodzą w tęczę jakąś bladą...
Wtem ciśnie zdechłą rybę pachoł wpół pijany.
A wnet ostrzem przecina błękity krzyk szklany
I na żertwę spadają zwichrzoną gromadą.

Dotąd dość ładny opis; a teraz następuje zastosowanie, gdyż naturalnie owych mew, zdechłej ryby i pachołka szanujący siebie poeta nie powinien brać w konkretnem pospolitem znaczeniu, lecz uszlachetnić je jako symbol. I oto co dalej czytamy:

O serce, między niebem a ziemią zaklęte!
Serce rozjęciem skrzydeł na zorzach aż święte,
Anielskie wzloty twoje w jutrzenkach się ważą...
Lecz niech los — pachoł ciśnie w półzgniłą zanętę,
Wnet ty, o najsrebrzystsze, ty, o wniebowzięte,
Z krzykiem żądzy nań spadasz i zwierzęcą twarzą.

Czyż to nie szablon? W ten sposób da się napisać tysiąc i jeden sonetów, lecz poezya nie ma z nich żadnego pożytku.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 kwietnia.

(Z.). Giełda berlińska jest obecnie ogniskiem depresyi, która mimowolnie udziela się także naszemu targowi. Powodów, które usposobiają giełdę berlińską niepomyślnie, jest wiele. Przedłużająca się w nieskończoność kampania w Chinach wzbudza w niemieckich sferach przemysłowych i kapitalistycznych poważne obawy, sprawa reformy ustawy giełdowej w Niemczech znów weszła w stadyum niepomyślne dla giełdy, — najbardziej zaś niepokoją pogorszające się stale konjunktury niemieckiego przemysłu. Oto np. zapotrzebowanie węgla dla celów przemysłowych w Niemczech zmniejsza się tak gwałtownie, że przeraża to nawet największych optymistów. Kopalnie niemieckie, które niedawno jeszcze nie mogły nastarczyć węgla, teraz mają na składzie ogromne zapasy, pomimo, że wiele z nich ostatnimi czasy zmniejszyło produkcyę, by zapobiedz raptownemu spadkowi cen. Ta przykra sytuacya giełdy berlińskiej paraliżuje także wszystkie zapędy spekulacyjne na naszym targu, to też, jakkolwiek lokalnych motywów zwyżkowych mamy podostatkiem, jak np. znane orzeczenie trybunału administracyjnego i pomyślne widoki na rozpoczynającą się pojutrze sesyę parlamentarną, obroty są tylko bardzo nieznaczne.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 701·00, węgierskie 701·50, Anglobanki 281·50, Uniony 564·00, Bankvereiny 494·00, Länderbanki 425·50, Ludwiki 429·00, Czerniowieckie 546·00, Elbethale 516·00, Renta papierowa 98·40, srebrna 98·10, austryacka złota 117·75, austr. renta wal. kor. 97·50, węgierska złota 117·75, węgierska renta wal. kor. 92·90, dukat 11·32, 20-franków 19·08—, 20-markówka 23·49, ruble 2·53³/₄.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 18 kwietnia. Komisya socyalno-polityczna ukończyła wczoraj dyskusyę ogólną w sprawie skrócenia czasu pracy w górnictwie. Wniosek posła Cingra, żądający 8-godzinnego czasu pracy, odrzucono większością 19 głosów przeciw 11-tu. Za wnioskiem p. Schoiswohla, aby przyjąć za podstawę dyskusyi szczegółowej referat subkomitetu, oświadczyło się 15 głosów i tyleż przeciw wnioskowi. Przewodniczący komisyi dr. Gross oświadczył się również przeciw wnioskowi, który tem samem upadł. Poseł Schoiswohl złożył następnie referat. Z kolei głosowano nad wnioskiem p. Kolischera, aby za podstawę dyskusyi szczegółowej przyjąć przedłożenie rządowe. Wniosek przyjęto. P. Kolischer został wybrany referentem.

Petersburg 18 kwietnia. *Journal de St. Petersburg*, omawiając założenie galeryi sztuk pięknych w Pradze, wychwala mądrość Cesarza Franciszka Józefa, który złożył tem nowy świetny dowód swego pojednawczego działania. Również bardzo sympatycznie ocenia to pismo ostatnie nominacye członków Izby panów.

Wiedeń 18 kwietnia. Wczoraj po południu odbyła się przed zaproszonymi gośćmi w Schönbrunnie jeneralna próba przedstawienia na cel dobroczynny, w którem biorą udział wyłącznie członkowie arystokracyi. Przed rozpoczęciem przedstawienia zjawił się także niemiecki następca tronu w loży dworskiej i zabawił do połowy drugiego aktu. Przedstawiono Aubera „Czarne Domino“.

Wiedeń 18 kwietnia. Rada zawiadowcza Towarzystwa kolei państwowych uchwaliła zaproponować walnemu zgromadzeniu rozdział dywidendy w wysokości 32 franków. Dalej przyjęto do wiadomości, że hr. Vetter v. d. Lilie, prezydent Izby posłów, złożył mandat członka rady zawiadowczej.

Berno szwajcarskie 18 kwietnia. Rada Związkowa zarządziła wydalenie sześciu obcych poddanych, przeważnie Rosyan, z powodu współudziału w demonstracyach, jakie odbyły się przed rosyjskim konsulatem w Genewie dnia 5 b. m.

Petersburg 18 kwietnia. Senator i tajny radzca Mieszczaninow został zamianowany towarzyszem ministra oświaty Wannowskiego.

Lizbona 18 kwietnia. Agitacya przeciw kongregacyom trwa dalej; dzienniki republikańskie atakują list, jaki Papież wystosował do patryarchy w Lizbonie z wezwaniem do walki przeciw ruchowi antiklerykalnemu. Dzienniki te wyrażają zdanie, że list ów sprzeciwia się konkordatowi.

Berlin 18 kwietnia. *Reichsanzeiger* pisze: *Deutsche Tageszeitung* powtórnie omawia zdementowaną już raz wiadomość o słowach cesarza w sprawie taryfy celnej i przedłożenia kanałowego. Dziennik ten twierdzi, że cesarz wprawdzie owych słów nie wypowiedział, ale dopisał je na marginesie pewnej gazety. Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że także ta wiadomość jest zupełnie bezpodstawną. Cesarz ani w tej formie, ani w innej nigdy insynuowanego mu zdania nie wyraził, ani też kwestyi taryf celnych nie uczynił zależną od losu, z jakim się przedłożenie kanałowe spotka w sejmie pruskim.

Paryż 18 kwietnia. O allokucyi papieskiej, wygłoszonej na onegdajszym konsystorzu, pisze *Libre Parole*, że Papież nie ograniczy się na samych ostrzeżeniach, lecz w danym razie przystąpi do czynu. Jak mówią w otoczeniu Papieża, Ojciec św. zdecydowany jest odwołać nuncyusza z Paryża, gdyby senat przyjął ustawę o kongregacyach. *Gaulois* pisze, że car i Papież są ochroną republiki francuskiej w koncercie europejskim. Przed kilku tygodniami otrzymała Francya ostrzeżenie ze strony Rosyi. Obecnie dał się słyszeć ostrzegający głos Papieża; głos ten jest o wiele poważniejszy, niż ostrzeżenie Rosyi.

Berlin 18 kwietnia. Wczoraj w południe podczas próby śpiewu w katolickim kościele św. Michała zdarzyła się, z przyczyn dotąd niewyjaśnionych, eksplozya. Sklepienie kościoła oraz dach wieży zostały znacznie uszkodzone, a wszystkie szyby i część organów zniszczone. Dwaj chłopcy i jedna dziewczyna są ciężko ranni.

Londyn 18 kwietnia. *Morning-Post* pisze, że niemiecki następca tronu, który rozpoczął podróże do głównych miast europejskich od Wiednia, wkrótce zapewne przybędzie także do Londynu, gdzie może być pewnym tak samo gościnnego i serdecznego przyjęcia, nietylko ze strony rządu, ale i ludności, jak w Wiedniu.

Wiedeń 18 kwietnia. Wczoraj po godzinie 5 popołudniu udał się cesarzewicz niemiecki do pałacu w Augarten na obiad do arcyksięcia Ottona. Arcyksiążę, który był w mundurze pruskich huzarów, powitał cesarzewicza jak najserdeczniej w westibulu i poprowadził go na pierwsze piętro, gdzie przyjęła gościa arcyksiężna Marya Józefa. Przy obiedzie siedział cesarzewicz po prawej stronie Maryi Józefy. Po obiedzie przedstawił arcyksiążę gościowi obu najstarszych swych synów. Wprost z pałacu Augarten odjechał cesarzewicz do teatru nadwornego, gdzie zajął incognito miejsce w loży dworskiej. Obok niego także zasiedli arcyksiężna Marya Józefa, arcyksiążęta Franciszek Ferdynand i Otton. W loży naprzeciw zajęli miejsca arcyksiążę Fryderyk, jego małżonka i trzy córki. Cesarzewicz zabawił w teatrze aż do końca przedstawienia.

Paryż 18 kwietnia. Minister spraw zagranicznych Delcassé uda się do Petersburga, gdzie zabawi od 22 do 27 b. m.; będzie on także na posłuchaniu u cara.

Sofia 18 kwietnia. Przebieg kongresu macedońskiego był spokojny.

Londyn 18 kwietnia. Podczas konfirmacyi nowego tutejszego biskupa anglikańskiego Ingrama zaszły w kościele burzliwe sceny, a to wskutek protestu podniesionego przez antirytualistę Kensita, który zarzucał biskupowi, iż chce wprowadzić zwyczaje obrządku rzymsko-katolickiego Kościoła. Kensit zmuszony był opuścić świątynię pod ochroną policyi.

Wiedeń 18 kwietnia. Niemiecki następca tronu wczoraj po śniadaniu u ambasadora hr. Eulenburga wraz z nim i świtą udał się do pałacu hrabstwa Harrachów, gdzie przyjęty został przez hrabiego i hrabinę i zwiedził wspaniałą galeryę obrazów i bibliotekę. Cesarzewicz z wielkiem zainteresowaniem oglądał mianowicie portrety przodków domu Hohenzollernów od r. 801 do 1563, w którym to roku księżna Marya Hohenzollern wyszła za Karola Harracha, od którego obecna głowa rodziny Harrachów w prostej linii pochodzi.

Wiedeń 18 kwietnia. Niemiecki następca tronu dziś o ³/₄8 rano odjechał. Cesarz odprowadził go na dworzec i serdecznie pożegnał.

Rada państwa.

Wiedeń 18 kwietnia. Prezydent otworzył posiedzenie Izby posłów o 11 m. 25 (czas wied). wspomnieniem pośmiertnem, poświęconem zmarłemu posłowi Szlesingerowi, a następnie zawiadomił, że Klofacz złożył jeden ze swych mandatów, mianowicie mandat z kuryi V okręgu Smichów. Z kolei odczytywano interpelacye i wnioski. Poseł Kaiser, Derschatta i tow. wnieśli interpelacyę w sprawie doniesienia *Reichspost* o objęciu przez arcyksięcia Francisza Ferdynanda protektoratu nad katolickiem stowarzyszeniem szkolnem. Interpelanci utrzymują, że jest to „stowarzyszenie walki“ (Kampfverein) stronnictwa klerykalnego. Znane ono jest powszechnie jako zwalczające ustawę państwową o szkołach ludowych. Objęcie protektoratu nad owem stowarzyszeniem przez następcę tronu wywołałoby wielkie zaniepokojenie w tych kołach, w których uznają niebezpieczeństwo klerykalizmu dla państwa i całego społeczeństwa. Interpelanci zwracają się do prezydenta ministrów z zapytaniem, czy ta wiadomość jest prawdziwa, czy ten fakt stał się za wiedzą prezydenta ministrów i co on zamierza uczynić w tym wypadku. (Oklaski).

Po odczytaniu interpelacyj omawiał poseł Herzog, Schoenererowiec, różne zajścia z ostatnich czasów, z których wynika, że chęć do pracy ze strony Izby nie jest zupełnie szczerą i pewną; omawiał następnie doniesienia dzienników w sprawie przyjęcia deputacyi katolickiego Towarzystwa szkolnego u arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. (Podczas gdy mówca odczytuje słowa arcyksięcia, członkowie centrum w demonstracyjny sposób klaszczą w dłonie). Mówca oświadcza, że gdyby doniesienie to dzienników polegało na prawdziwych informacyach, wówczas fakt ten sprzeciwiałby się zasadniczym pojęciom konstytucyjnym, i należałoby stanowczo przeciw niemu wystąpić. (Poseł Malik woła: To niebywałe! — Oklaski Schoenererowców i na całej lewicy).

Mówca zwraca się przeciw enuncyacyi arcyksięcia i oświadcza, że stronnictwo mówcy jest arcyksięciu wdzięczne za jego słowa, bo z tego widocznem jest, czego się mają kiedyś po nim spodziewać. Mówca prosi w końcu prezydenta Izby, by wezwał prezydenta ministrów do oświadczenia, czy te doniesienia dzienników są prawdziwe. (Schoenererowcy, niemiecka partya ludowa, niem. partya postępowa, socyaliści i czescy radykali biją demonstracyjnie brawa. Schoenerer wykrzykuje na całą Izbę gwałtownie).

Zabiera głos prezydent ministrów K ö r b e r i oświadcza, że przemówienie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, o którem rząd nie wiedział, należy uważać jako czysto osobiste i że jego rzekome słowa podczas przyjęcia prezydyum katolickiego Stowarzyszenia szkolnego wypowiedziane, mają być uważane za czysto prywatne wyrażenia. (Iro i Wolf wołają: Następca tronu musi być ostrożniejszym w swoich wyrażeniach). Za te prywatne wyrażenia — mówi Dr. Koerber — rząd podług konstytucyi, nie może objąć odpowiedzialności. Prezydent ubolewa, że sprawę tę poruszono tu i omawiano w sposób, który narusza szacunek, jaki musi być zachowany dla osoby arcyksięcia.

Oświadczenie Koerbera przerywali Schoenererowcy okrzykami. Po skończeniu zerwały się z całej lewicy protesty. Pos. E i s e n k o l b woła: Protestanci są równouprawnieni z katolikami. F r e s s l woła: To jest przecież wasz rząd. (Wrzawa w całej Izbie). Gdy się uspokoiło nieco, Schoenererowcy wołają chórem „Los von Rom, Los von Rom!“ M a l i k wnosi, aby nad odpowiedzią Koerbera otwarto dyskusyę, a nad tym wnioskiem swym żąda imiennego głosowania. (Żywe oklaski na całej lewicy).

W imiennem głosowaniu odrzucono 149 głosami przeciw 106 wniosek Malika. Zabiera z kolei głos Klofacz, żądając odpowiedzi na swą interpelacyę w sprawie żołnierza Zilaka, (który popełnił samobójstwo). Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 18 kwietnia. Między wniesionemi dziś interpelecyami, znajduje się interpelacya Romanowicza i tow. w sprawie Banku zaliczkowego we Lwowie. Mianowicie władze podatkowe wymierzyły Bankowi podatek wyższy, z wykluczeniem go od ulg należących się podobnym instytucyom, a to na tej podstawie, że Bank zaliczkowy zajmuje się reeskontowaniem weksli.

Interpelanci zapytują ministra skarbu, jak on usprawiedliwi to postąpienie władz podatkowych we Lwowie, które w rażący sposób sprzecznem jest z wyraźnymi przepisami ustawy, oraz, co minister chce uczynić, by podobne rekursa, jak w tej sprawie, nie zalegały latymi u władz podatkowych, lecz były jak najszybciej załatwiane. Interpelacyę podpisało wielu członków Koła polskiego, między nimi Jaworski i inni.

Wypadki w Chinach.

Londyn 18 kwietnia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Waszyngtonu: Podług depeszy amerykańskiego komisarza w Pekinie Roekhilla, Niemcy doprowadziły do skutku kombinacyę mocarstw, która zapewnia im większość głosów w sprawie odszkodowania. Jak słychać, także Rosya i Francya udzielają Niemcom poparcia tak, że Ameryka, Anglia i Japonia zostałyby w mniejszości.

Berlin 18 kwietnia. Do „Biura Wolfa“ donoszą z Pekinu: Cała część pałacu cesarskiego, zamieszkiwana przez marszałka polnego Walderseego wraz z ustawionym w obrębie pałacu domem azbestowym, który Waldersee wyjeżdżając do Chin otrzymał w podarunku od cesarza Wilhelma, doszczętnie spłonęła. Hr. Waldersee z narażeniem życia zdołał się ocalić, uciekłszy przez okno z domu azbestowego. Jenerała Schwarzhofa dotychczas nie znaleziono. Przypuszczają, że padł ofiarą płomieni. Jenerał już się był uratował ucieczką z płonącego domu, lecz potem powtórnie wrócił po coś do domu. Wtedy zdaje się ogarnęły go płomienie i nie mógł się już uratować.

Ogień wybuchł w pomieszkaniu nieobecnego wówczas majora Lauensteina. Przypuszczają, że ogień był podłożony.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. L. Skarbek Borowski z Nowosiółki. St. Wybranowski z Kimirza. Z. Łobaczewski z Gracu. Ks. L. Kaściński z Wojniłowa. Dr. A. Graf i E. Frieb z Wiednia. F. Wolf z Moson. A. Scott z Ropienki. T. Arentz z Lüttich.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 18 kwietnia. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. S. br. Hagen z Wielkich Ócz. E. Sokołowska z Rabki. S. Sękowski z Woysławia. E. Zagórski z Kołodziejówki. Ks. J. Zastyrec z Nakszawy. H. Strauch z Pragi. S. Folis z Nagyhaza. P. Fuchs i O. Blumen z Wiednia. A. Ostaszewska z Grabownicy. P. Borowski z Przemyśla. W. Wernicki, W. Kohl i P. Wambersky z Kołomyi.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. A. Fischer i R. Wager z Wiednia. A. Blaukort z Wyżnicy. W. Korpak z Nusznego. W. Sabat z Pomonientów. S. Piasecki z Psar. K. Piątkowski z Przemółki. S. Zwolski z Bryniec. S. Komornicki z Rosochacza. A. Peleński z Knihinicza. W. Miszkiet i E. Winkler z Żółkwi. M. Orłowicz z Rymanowa. A. Makomaski i W. Rościszewska z Rosyi. M. Delanowski z Czerniowiec. A. Paar z Jaworowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 kwietnia. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. S. Chomicki z Tarnopola. K. Wysocki z Zubowmostów. Dr. D. Reisner z Ustrzyk. A. Urich i J. Schnepp z Wiednia. W. Radzimiński z Brodów. M. Pawlikowski z Kołomyi. Dr. J. Pajączkowski z Brodów. E. Zubrzycki z Złoczowa. J. Leburg z Berlina.

Wiedeń 18 kwietnia. Kursa giełdy wiedeńskiej

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	247.—
" " " " " " 1889	3%	246.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	400.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	238.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	81.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		107.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17·00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 399.00, Clary 40 zł. m. k. 146.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 74.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 63.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 58.50, Ofen 40 zł. 159.—, Palffy 40 zł. m. k. 156.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 50·—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58·—, Salma 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 71.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 391.50.

Wiedeń 18 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 23·30. (Tendencya słaba). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słaby) 40·20.

Berlin 18 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·90. Spirytus 44·20.

Paryż 18 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·27. Mąka („Fleur de Paris“) 23·45.

Frankfurt 18 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 220·00. Koleje państwowe 149·50. Alpiny 000·00. Disconto 184·25. Laura 000·00.

53)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Pochodziło to zapewne stąd, że chwila, w której poznała go, wiązała się ze szczęśliwym dniem jej zaręczyn, z epoką, której najmniejsze szczegóły sprawiały jej tak wiele przyjemności; stąd, że stary kapłan był pierwszym jej powiernikiem, że kochał Franciszka i był przez niego uwielbianym.

Wiara, którą wyznawali, lub wkrótce mieli wyznawać wspólnie, jednoczyła ich węzłem na podobieństwo ojca z synem; a nadto czyniła ich podobnymi do siebie jednakowa otwartość, lojalność i szlachetność.

Oni jedni tylko wychodzili zwycięzko z labiryntu intryg i tajemnic, w których błąkała się Queenie; ich twarze rysowały się wyraźnie na tem tle ciemnem; ich tylko słowa brzmiały szczerością i górowały nad głuchym szmerem obłudy.

— Gdybym mogła się zobaczyć z Ojcem Mazerollier — mówiła sobie w chwilach zniechęcenia, nie mając odwagi pragnąć widzenia się z Franciszkiem, dopóki los ich nie wyjaśni się nieco.

Nastała zima w całej swej surowości; niebo było zakryte chmurami, ziemia znikła pod śniegiem, mgła zasłaniała okna; zima, jakiej Queenie nigdy jeszcze nie widziała, mroźna, cicha, północna.

Przez cały tydzień, wskutek zasp śnieżnych, komunikacya z Wilborough była przerwaną.

Queenie doznawała wrażenia samotności, jakiego doświadczają żeglarze zimujący wśród lodów, zdala od ludzi i tylko w sąsiedztwie niedźwiedzi i rekinów.

Niekiedy, spoglądając na posępną twarz Stefana, mówiła sobie:

— Tutaj i w takiej porze łatwo mogłaby być dokonaną zbrodnia!

Szalona ta myśl często powracała jej do głowy i dręczyła tem więcej, że Queenie nie mogła podzielić się nią z ciotką Kiddy.

Biedna ta kobieta i tak cierpiała wiele z powodu swego syna, chociaż nigdy nie skarżyła się na to.

Zdawało się, iż bezustannie czuwa nad Stefanem, prawie tak troskliwie, jak Teresa nad Walterem.

Gdy nie było go w domu, szukała go z niepokojem widocznym, pomimo udawania, że nie myśli o nim, ale troskliwość ta nie rozczulała go wcale.

Owszem, zdawało się, że znajdował przyjemność w drażnieniu jej, że umyślnie robił wszystko, co sprawiało jej przykrość.

Mistress Kiddy nie odważyłaby się już teraz mówić z nim o Cecylii, dawać rady lub czynić wymówki i Queenie zdziwiła się, że kobieta tak energiczna i uparta, bez oporu pozwalała uwłaczać swym prawom, swej władzy legalnej, prawie swej godności.

Czyżby ciotka Kiddy lękała się swego syna? ona, znająca go do głębi, lepiej niż kto inny i świadoma powodów, jakie wyrobiły w nim charakter tak dziwny.

Lecz w takim razie, jakaż przepaść kryje się w tej duszy zamkniętej i strasznej?

Wszyscy otaczający Queenię, byli żywemi tajemnicami, jak stary Jakób; nieznanymi duchami, zamkniętymi w powłokach milczących.

Ażeby zrozumieć ich, należałoby chyba pozostać wśród nich na zawsze, zamurować się w tem więzieniu do końca życia.

W październiku dowiedziała się Queenie od ciotki Kiddy, że Franciszek po wystąpieniu z wojska, przebywa w Cannes u wuja Mainwood'a.

Mistress Kiddy pokazała jej list jego, krótki, obojętny, jak gdyby pisany pod wpływem obawy, by nie został przejętym.

Nie mówił w nim ani o celu swej podróży, ani o terminie powrotu, co jeszcze więcej spotęgowało w niej poczucie osamotnienia.

Nie radowało jej i nadchodzące święto Bożego Narodzenia.

Takie święto w rodzinie! w Chartranie! kto je tu będzie obchodzić?

Wprawdzie robiono wysiłek, ażeby ożywić nieco dom, ale była to parodya, której każdy szczegół wywoływał nową gorycz.

W obszernej kuchni przygotowywano ogromny plum-pudding, którego żadna życzliwa ręka nie przybyła obrócić, ażeby przyniósł szczęście, którego żaden wesoły współbiesiadnik nie skosztuje, około którego zasiędą mieszkańcy pałacu posępni, niedowierzający sobie, obcy jedni drugim, prawie nieprzyjaźni.

Oddawna Queenie odczuwała brak przywiązania rodzinnego, lecz teraz brakło już jej nietylko zwykłej przyjaźni, ale nawet stosunku grzeczności, choć w części zastępującej serce.

To oczekiwane święto Bożego Narodzenia przestraszało ją.

Wolałaby przepędzić je gdziekolwiek, byle nie w Chartranie.

Miss Cecylia bawiła w Szkocyi u swojej babki, a więcej nikt nie myślał o biednej Queenie.

Nikt jej nie chciał, nawet mistress Brent.

Tak stały rzeczy aż do wigilii święta.

Tego dnia, dzięki ulewnym deszczom, pod działaniem których stopniały śniegi, drogi poprawiły się i rano umyślny posłaniec przyniósł list zaadresowany do Queenie.

Czy jakie nowe nieszczęście?

Przestraszona dziewczyna wkrótce uspokoiła się, przeczytawszy uprzejmy bilecik miss Anny Stings, zapraszający ją na dwa dni następne.

— Jaka ona dobra! — pomyślała Queenie ze łzami w oczach.

Bywają położenia, w których wyrządzona grzeczność staje się uczynkiem miłosiernym; Anna Stings widocznie przeczuła taki wypadek.

Queenie poznała ją przed rokiem na weselu Waltera i od tego czasu parę razy spotkała się u miss Man, która pomimo zgorszenia ojca, utrzymywała z tą renegatką stosunki przyjacielskie.

Miła i szykowna miss Stings zyskała sobie odrazu sympatyę Queenie.

Miss Brent odpisała, że przyjedzie chętnie i dla pewności sama wręczyła list posłańcowi.

Przywykła do swobody panien angielskich, nie pytała nikogo o pozwolenie i znalazłszy się wobec rodziny, oświadczyła stanowczo:

— Jutro jadę do Stingsów.

Teresa spojrzała na nią podejrzliwie, lecz wkrótce uspokoiła się i dała znak Stefanowi, ażeby nie oponował.

Lady Chartran zapewne dzięki swej przenikliwości domyśliła się, że projekt ten nie ma w sobie nic podejrzanego.

Zapewne wiedziała, że Franciszek przebywa obecnie we Francyi.

W takich warunkach wyjazd Queenie odpowiadał zapewne jej pragnieniom; gdyż jeszcze przed oznaczoną godziną sama kazała zaprządz konie, czyniąc uwagę:

— Od nas do Stingsów prawie dwanaście mil i droga bardzo zła.

Przeciwnie ciotka Kiddy była zaniepokojona i stawiała trudności.

— Czy nie zastaniesz tam nikogo obcego? — zapytywała parę razy.

— Nikogo. Anna pisze, że będzie sama rodzina.

Mistress Kiddy uspokoiła się.

— Szczęśliwej podróży — mruknęła, odprowadzając ją do powozu.

— Przyjemnych świąt, ciociu Kiddy, gdyż nie zobaczymy się jutro. Happy Christmas!

— Happy Christmas! — mruknęła Kiddy.

— Happy Christmas! — powtórzyła Teresa żegnając siostrę.

Nachyliła swą bladą twarz, na której Queenie prawie mimowoli złożyła pocałunek.

Wszak było to święto Bożego Narodzenia!

— Happy Christmas!

Na ten raz ton mowy był szyderski, a twarz, która w drzwiczkach powozu pojawiła się, surowa i złośliwa.

Queenie wierzyła, że życzenie to nie przyniesie jej szczęścia i cofnęła się, odpowiadając:

— Dziękuję, panie Stefanie.

Z kolei podszedł Walter.

Nachylił się, a ponieważ był wyższym od innych, więc prawie do pasa wsunął się do powozu.

W ten sposób po raz pierwszy od wielu tygodni znaleźli się na chwilę sam na sam, zdala od oczu i uszu osób innych.

Uważnie spojrzał na nią wzrokiem łagodnym i smutnym, jakim patrzał dawniej.

Następnie pocałował ją serdecznie, lecz również smutnie, jak gdyby ją żegnał, a gdy Queenie machinalnie powtórzyła zwykłe życzenie wesołych świąt, odrzekł:

— Napróżno życzysz, kochana siostrzyczko, bo to ostatnie Boże Narodzenie dla mnie.

I cofnął się.

— Wolę pozostać... Powinnam pozostać — rzekła, powstając.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.